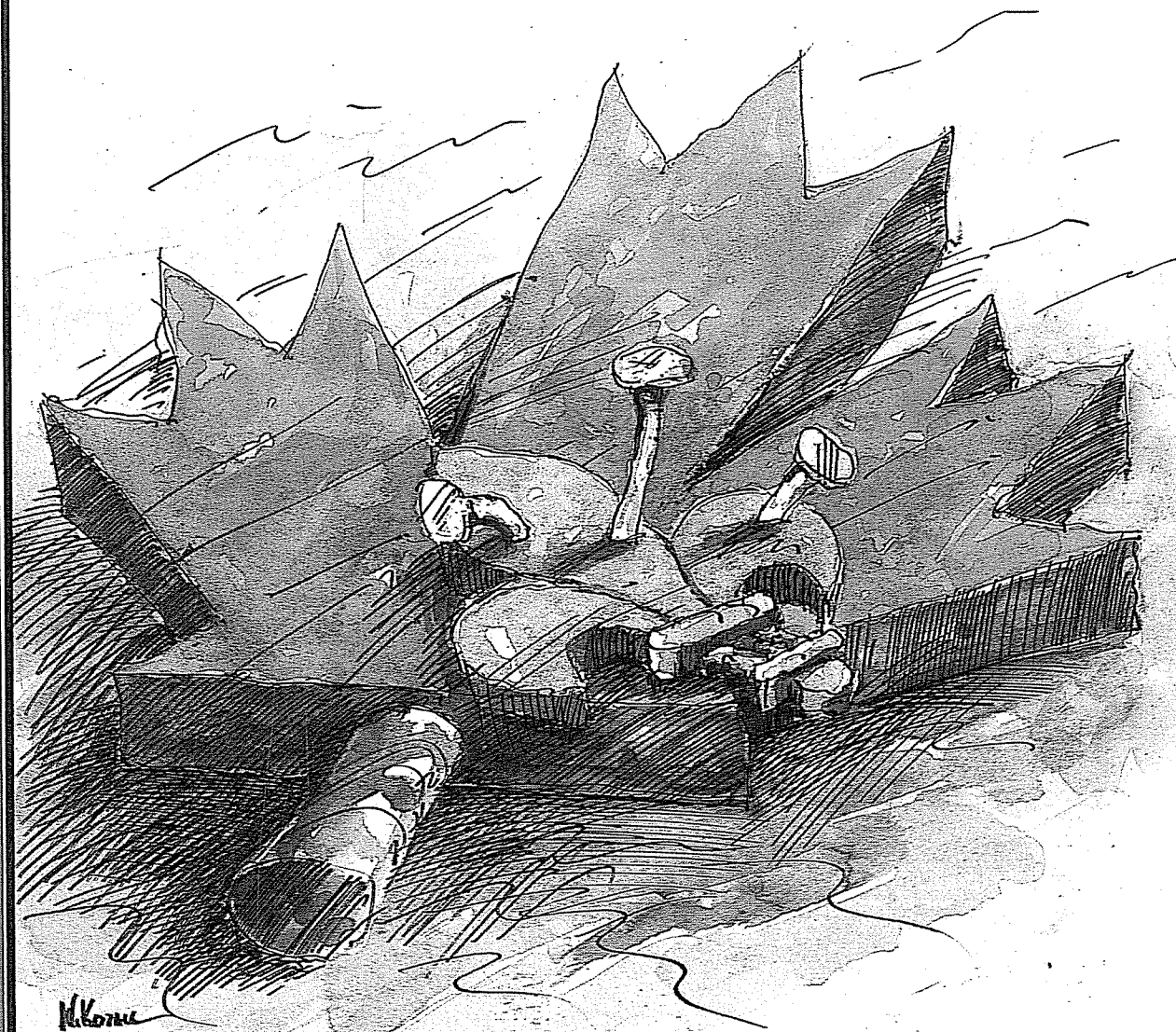


# TWY GODNIK torontoński

\* Nr. 2/96 \* 23 lutego 1996 \* CENA \$2.50 (taxes incl.) \*

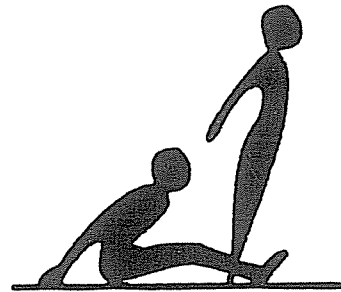
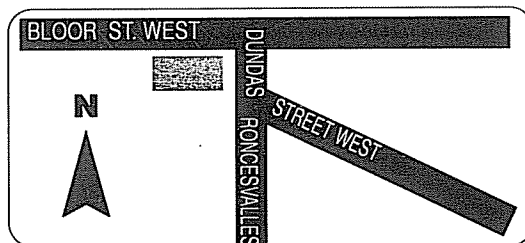


## SPORTS MEDICINE & REHABILITATION CLINICS

**OFERUJE PAŃSTWU:** opiekę lekarzy, chiropraktyków, rehabilitację ruchową, konsultacje chirurgów-ortopedów, psychologów, fizjoterapię, pedicure, zajęcia edukacyjne, akcesoria ortopedyczne.

**DYSPONUJE:** wysokiej klasy aparaturą i urządzeniami do fizjoterapii, przyrządami do terapii ruchowej.

**SPECJALIZUJE SIĘ W:** rehabilitacji po wypadkach samochodowych i wypadkach przy pracy, kontuzjach sportowych, indywidualnych programach ćwiczeń, przygotowywaniu do wykonywania pracy.



**(416) 539-0302**

**1539 BLOOR ST. WEST, TORONTO**

## ORTHOPAEDIC AND SPORTS MEDICINE CLINIC

# DR. WOJCIECH ŻUROWSKI

Choroby mięśni, kości i stawów  
przewlekłe i pourazowe.

Dolegliwości reumatyczne.

Urazy sportowe.



**(416) 588-9377**

**1209 King Street West, Unit #4, Toronto, Ontario M5K 1G2**

## Tytułem wstępu

Znajomi twierdzą, że podjąłem wielkie ryzyko. Ja - czyli wydawca Tygodnika Torontońskiego. Podobno jest na naszym tu rynku tyle polskiej i polonijnej prasy, a torontoński Polak tak niechętnie podobno wydaje pieniądze na lekturę, że można ostatecznie zaryzykować wypuszczenie do sklepów kolejnego wydawnictwa w stylu pism "Wróżka" albo "Detektyw", ale normalny tygodnik? Starannie redagowany? Ambitny w zamierzeniach, a więc kosztowny w produkcji?

Właśnie o te koszty chodzi. Przyznaję - jest to działalność wymagająca nakładów finansowych. Nie tylko na uruchomienie, ale i na przetrwanie początkowego okresu, kiedy to - co całkiem zrozumiale - publiczność odnosić się będzie do nowej inicjatywy nieufnie. I nie sypnie groszem na nowe pismo, dopóki nie przekona się, iż warto.

Jak więc przetrwać ów trudny początkowy okres, jeśli nie trafiliśmy "szóstki" w 6/49 - ani ja, płacący rachunki wydawca, ani współpracownicy, inwestujący czas, który mogliby przecież poświęcić na działalność zarobkową? Nie ma recepty. Pozostaje chłodna kalkulacja i gorąca wiara w sens tego co się robi. I pozostaje zaapelować do tych nielicznych, którzy są skłonni też trochę zaryzykować z nadzieją, że wszystkim nam się to na dalszą metę opłaci.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że prasa w systemie gospodarki wolnorynkowej żyje i dociera do czytelników dzięki publikowanym reklamom. Podobnie jest i będzie z Tygodnikiem Torontońskim. Gdyby nie reklamodawcy i ich udział w kosztach przedsięwzięcia, każdy numer Tygodnika Torontońskiego musiałby kosztować przy kasie nie \$2.50 (wliczając GST), lecz co najmniej pięciokrotnie więcej. Tak więc - chociaż może to budzić nasz estetyczny sprzeciw, chociaż może chcielibyśmy widzieć takie czasopismo, do jakich przed kilkunastu laty przyzwyczaił nas rynek komunistycznej Polski - bez reklam nie ma wolnorynkowej prasy i bez reklam nie będzie Tygodnika Torontońskiego.

Moim zdaniem - to dobrze. Jeśli na naszych łamach pojawiać się będą reklamy polskich lekarzy, polskich firm motoryzacyjnych, polskich sklepów, banków, przychodni dentystrycznych, księgarni czy warsztatów naprawy komputerów, to będą one zarazem świadectwem, iż minęły czasy, w których Polacy na kanadyjskiej ziemi byli tylko ubogimi tułaczami, których łaskawa Kanada przygarnęła. Od dziesięciu lat ukazuje się w Toronto Polski Przewodnik Handlowy. Wydawcy Przewodnika zaczęli skromnie; najnowsze jego wydanie zawiera nazwy, adresy i numery telefonów ponad tysiąca większych i mniejszych przedsiębiorstw i punktów usługowych prowadzonych przez Polaków w metropolii torontońskiej. Z wolnego wyboru, a nie z konieczności, można dzisiaj w Toronto i okolicach zjeść w polskiej restauracji, zrobić zakupy w polskim sklepie, naprawić samochód u polskiego mechanika, wyleczyć się (jeśli potrzeba) u polskiego lekarza, zapłacić za wszystko czekiem polskiego banku, wrócić do domu kupionego za pośrednictwem polskiego agenta sprzedaży nieruchomości i dla relaksu wziąć do ręki polskie czasopismo.

Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy wstydzić się owej polskiej przedsiębiorczości. Nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy wzajemnie popierać się w swych inicjatywach. Jeśli mam wydrukować wizytówki, mogę zlecić to polskiej drukarni i dać rodakom zarobić. Jeśli polski lekarz leczy równie dobrze jak lekarz-Kanadyjczyk pochodzenia włoskiego czy irlandzkiego, dlaczego nie skorzystać z jego usług? Tygodnik Torontoński publikuje i będzie publikował reklamy polskich przedsiębiorstw i punktów usługowych. W poczuciu, że dobrze jest te inicjatywy popierać. A także, w poczuciu wdzięczności, że dzięki pomocy właścicieli tych inicjatyw my możemy realizować swoją.

Gdy zaczęliśmy swoje apele o reklamy dla Tygodnika, niemal wszyscy odnieśli się z rezerwą do tej ryzykownej przecież próby. Tym większe uznanie i tym gorętsze podziękowania dla tych kilku, którzy jednak w nas uwierzyli. Na pierwszym miejscu - dla doktora Wojciecha Zurowskiego, zleceniodawcy pierwszego ogłoszenia reklamowego na łamach Tygodnika Torontońskiego. Dziękujemy. Tylko z waszą pomocą Tygodnik może docierać do Czytelników.

Jacek Kozak

Numer 2/96  
Rok pierwszy

W NUMERZE  
M. IN.

- Tytułem wstępu (3)
- Najkrócej z Kanady (4)
- Najkrócej ze świata (6)
- Najkrócej z Polski (8)
- Sekatorem (10)
- Razem czy osobno (11)
- Byli tu pierwsi (14)
- Album Kanady (16)
- Galeria TT (18)
- Twoje dolary (20)
- Niebieski jesienny liść (22)
- Zbalansować budżet (24)
- Wygląda jak wujek Oscar (26)
- Polecam: Aruba Bonbini (28)
- Śmietnik (32)
- Listy do redakcji? (34)

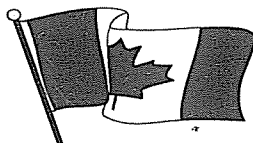
Numer przekazano  
do drukarni  
19 lutego 1996

**TYGODNIK**  
torontoński

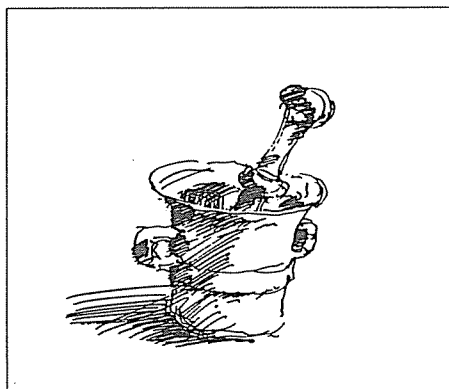
Czasopismo informacyjne  
w języku polskim  
wydawane przez  
TT Publishing Ltd.  
493 Parkside Drive  
Toronto, Ontario  
M6R 2Z9  
Tel. (416)763-1339  
E-mail: jacek@sympatico.ca  
Druk: Futura Graphics  
1545 The Queensway  
Etobicoke, Ont.  
Tel. (416) 251-9444

Redagują: Magdalena Cegiełka, Ewa Czerniawska, Agata Hibner-Białobrzaska, Konrad Głogowski, Ryszard Kochanek, Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka, Dorota Szalińska, Witold Szaliński i inni.  
Projekt okładki: Wojtek Kozak

# Najkrócej z Kanady



**Przedstawiciele anglofonów Quebecu** obradowali na konferencji w Aylmer nad strategią działań politycznych w najbliższej przyszłości w sprawach praw anglofonów tej prowincji w zakresie szkolnictwa, usług społecznych, przepisów miejskich dotyczących napisów angielsko-języcznych i szerzej - o jedności Kanady. Spotkanie



odbyło się przy drzwiach zamkniętych - nawet dla reporterów. Jak stwierdził Bob May, przywódca jednego z reprezentowanych ugrupowań, organizacje nie chcą ujawniać przedwcześnie przyjętych założeń taktycznych.

**Kanada ma szanse** na przełamanie błędnego koła zadłużenia zagranicznego i uzależnienia od obcych inwestorów. Władze w Ottawie radzą sobie - jak się wydaje - z zagranicznym zadłużeniem lepiej niż rząd w Waszyngtonie. Zdaniem niektórych specjalistów, może to wkrótce oznaczać większą stabilność kanadyjskiej waluty i niższą stopę oprocentowania pożyczek niż w USA. Oszczędności Kanadyjczyków zbliżają się łączną wysokością do sumy bieżącego zadłużenia rządu, co pozwoli na uniknięcie konieczności wyprzedawania kanadyjskich obligacji na międzynarodowym rynku finansowym. Pozostanie do rozwiązania problem dawniejszego zadłużenia, którego 40% znajduje się w rękach inwestorów spoza Kanady. Są jednak podstawy, by sądzić, że w ciągu 10 lat Kanada może z pozycji klienta międzynarodowej finansjery przejść na pozycję kraju udzielającego pożyczek - i, oczywiście, ciągnącego z tego faktu korzyści.

**Montrealskie lotnisko** Mirabel zostanie najprawdopodobniej zdegradowane do roli

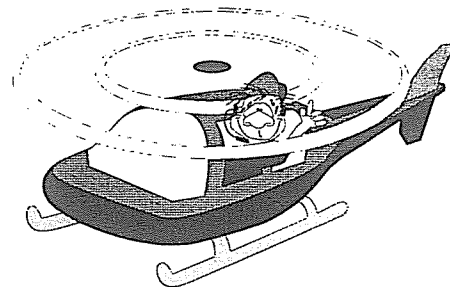
portu czarterowego i frachtowego. W 1975 roku premier Pierre Trudeau uroczystie otworzył port lotniczy Mirabel w odległości 60 km od centrum Montrealu, oświadczając, że będzie on zwiastunem XXI wieku. Wbrew marzeniom ottawskich biurokratów, Mirabel nigdy nie odegrał istotnej roli w ruchu lotniczym Kanady i dzisiaj obsługuje rocznie mniej samolotów niż nowofundlandzkie lotnisko St. John's. Łączne koszty sfinansowania budowy prestiżowego lotniska dla prowincji Quebec wraz ze zgromadzonym deficytem operacyjnym przekroczyły już sumę 4 miliardów dolarów. Obecnie, żadna z większych linii lotniczych nie chce korzystać z tego niedogodnego dla pasażerów portu i według najnowszych planów Ottawy, zostanie on zamieniony w pomocnicze lotnisko działające w niepełnym wymiarze czasu.

**Skradzione na Krecie** przed 20 laty starogreckie zabytki kultury (w tym 500-letni słownik spisany na pergaminie) odnaleziono w Sudbury w magazynach lokalnego oddziału policji. Zostały one skonfiskowane w 1994 roku w trakcie aresztowania handlarzy narkotykami, a policja nie miała pojęcia do kogo te skarby kultury należą. Obecnie, cenne przedmioty zostały przekazane w ręce specjalnego wysłannika dyplomatycznego rządu Grecji, który odwiezie je do swojego kraju. Przedmioty te zostały skradzione w 1974 roku z greckiego zakonu i zostały prawdopodobnie przemycone do Kanady przez greckiego imigranta George'a Mastorakisa z Sudbury. Policja oskarżyła go o pasterstwo.

**Były premier Kanady** Pierre Trudeau ponownie oskarżył premiera Quebecu, separatystę Lucien Boucharda o nieprawdziwe przedstawianie faktów historycznych. Przed dwoma tygodniami Pierre Trudeau ostro skrytykował przywódcę separatystów Quebecu, twierdząc, że w swoich wypowiedziach Lucien Bouchard zniekształcał historię kanadyjskich batalii o konstytucję, by poprawić pozycję polityczną separatystów przed referendum. W reakcji na oświadczenie Trudeau, Bouchard opublikował na łamach dwóch najbardziej poczytnych dzienników montrealskich obszerną odpowiedź, która - zdaniem byłego premiera Kanady - *wypełniła całą stronę gazety nie odpierając ani jednego mojego zarzutu.* Pierre

Trudeau był premierem Kanady w okresie repatriacji i zatwierdzenia przez 9 prowincji kraju (bez Quebecu) konstytucji kanadyjskiej.

**Elektroniczne kołnierzyki** mogą być wkrótce obowiązkowym wyposażeniem każdego turysty udającego się w kanadyjską dziczą. Urządzenie w formie naszyjnika wyposażone jest w niewielki nadajnik radiowy,



którego sygnały może odebrać na przykład helikopter służby ratowniczej. Kanadyjscy ratownicy są zdania, że urządzenia te mogą przyczynić się do uratowania życia ludzi, którzy co roku błądzą w kanadyjskiej głuszy. Co więcej - upowszechnienie się tych urządzeń może znacznie obniżyć koszty akcji ratunkowych. Obecnie, urządzenia są poddawane próbom technicznym na terenie parku narodowego Gros Morne na Nowej Fundlandii. Kilkudziesięciu ochotników wzięło już udział w prowadzonych od lata próbach. Wyniki jak dotychczas nie są jednak najlepsze - w jednym z przypadków poszukiwania nadajnika (i turysty) trwały dwa dni.

**Torontońska komunikacja miejska** ograniczyła z dniem 18 lutego częstotliwość kursowania tramwajów i autobusów na



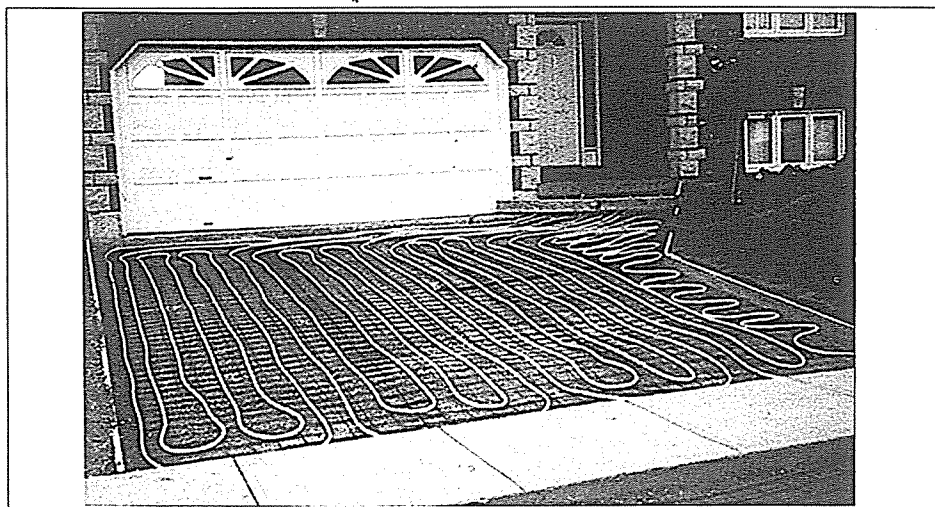
licznych liniach w Metro Toronto. Jak poinformował zarząd TTC, zmiany te pozwolą wyrównać straty finansowe, jakie były wynikiem redukcji dotacji kierowanych na konto systemu przez władze prowincji. Mimo zmniejszenia częstotliwości kursowania pojazdów, zdaniem TTC, cały system

komunikacji nie odnotuje pogorszenia obsługi podróży. W sumie, zmiany dotknęły 128 linii autobusowych oraz 8 linii tramwajowych - w tym między innymi linii 505 Dundas i 506 Carlton, na których obecnie w godzinach szczytu w ciągu tygodnia wyjedzie na trasy mniejsza ilość wozów. Kilka linii zostało całkowicie zlikwidowanych.

◆  
**W Toronto** toczy się proces 37-letniego Davida Snowdona, oskarżonego o morderstwo trzyletniej Kayli Klaudusz. Przed ponad czterema laty dziewczynka zaginęła z domu w Parkdale, a policja odnalazła jej ciało dopiero po wielodniowych poszukiwaniach, w wyniku - jak to określono - największej operacji tego typu w historii torontońskich sił porządkowych. Morderstwo to wstrząsnęło opinią publiczną miasta. Snowdon, sąsiad rodziny zamordowanej dziewczynki, oskarżony jest o zgwałcenie dziecka i zamordowanie go. Jeśli zostanie skazany, może otrzymać karę dożywotniego więzienia.

◆  
**Centralne ogrzewanie** zainstalowano na polu golfowym Glendale Golf and Country Club w Edmonton. Urządzenie pozwoli na przedłużenie sezonu gry w golfa, a tym samym podwyższenie dochodów klubu. Pod powierzchnią gruntu zamontowano rury z ciepłą wodą działające podobnie jak kaloryfery w mieszkaniach. Latem, urządzenie tłoczy chłodną wodę przez plastikowe przewody, by nieco obniżyć temperaturę gruntu i tym samym skłonić trawę do bujniejszego wzrostu. Podobne urządzenia

są co raz częściej stosowane także w mieszkaniach, gdzie przewody ogrzewcze układa się pod podłogą, a nie montuje przy ścianach. *Systemy hydrauliczne* - jak oświadczył

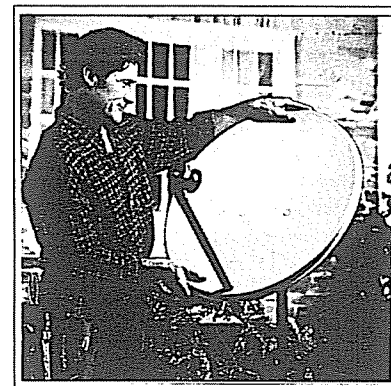


przedstawiciel producenta urządzeń John Goshulak - *można także stosować w innych warunkach - w składach, w hotelach, zakładach pracy, na parkingach: wszędzie tam, gdzie korzystne może być podgrzanie gruntu.* Właściciel jednego z domów w Brantford (patrz zdjęcie) zastosował ten system na podjeździe do garażu, by uniknąć porannego odśnieżania.

◆  
**Przyszłość należy do ExpressVu** - uważają przedstawiciele tej firmy, oferującej w przyszłości Kanadyjczykom cyfrowy przekaz telewizji. Przy pomocy niewielkiej anteny talerzowej o średnicy 60 centymetrów i dodatkowego odbiornika ustawianego na

telewizorze można już wkrótce będzie odbierać w każdym kanadyjskim domu 110 kanałów telewizji. ExpressVu zapowiada uruchomienie sprzedaży swoich urządzeń

jesienią tego roku. Korzystając z satelity Anik E1 ulokowanego na orbicie stacjonarnej nad Winnipegiem, firma obejmie swym zasięgiem całe terytorium Kanady od Brytyjskiej Kolumbii przez Yukon i Terytoria Północno-zachodnie po Nową Fundlandię. Koszt urządzenia dla nowego klienta - około



1000 dolarów. ExpressVu jest firmą całkowicie kanadyjską, działającą od 1994 roku. Przygotowania do wejścia na rynek z tą ofertą owocowały już utworzeniem licznych miejsc pracy w sektorze przemysłu elektronicznego - przy produkcji sprzętu dla przyszłych klientów. W proponowanym klientom zestawie 110 programów telewizyjnych ExpressVu umieścił między innymi obie wersje językowe telewizji CBC, kilka kanałów telewizji publicznej, jak na przykład TVOntario, stacje regionalne, kanały telewizji płatnej i tzw. superstacje z USA, jak również kilka programów radiowych.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

**W sobotę, 24 lutego 1996, godz. 18.30**  
 jak zwykle  
 program  
**"Rozmaitości"**  
 pod redakcją Elżbiety Wołskiej  
 i Wojciecha Śniegowskiego  
 (kanał 47)  
 Program jest powtarzany w poniedziałki o godz. 6.30

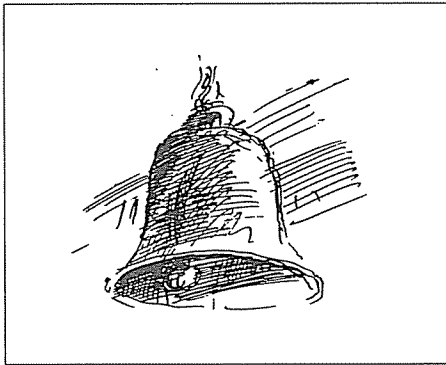
c f m t  
 international



**Japonia z powodzeniem** dokonała kroku w kosmos. Program budowy japońskiego promu kosmicznego odnotował sukces, w połączeniu jednak z porażką. Bezałogowa rakieta J1 z doświadczalnym samolotem kosmicznym HYFLEX na pokładzie wykonała 20-minutowy program lotu zgodnie z planem, lecz nie udało się odzyskanie HYFLEX-a po wylądowaniu zespołu na falach Pacyfiku. Samolot po wodowaniu miał utrzymywać się na powierzchni na pływakach. Te jednak zawiodły i samolot zatonął.

**W przyszłym roku**, abonenci szwedzkiej telefonii otrzymają bezpłatnie możliwość umieszczenia swego adresu poczty elektronicznej w książkach telefonicznych. Licząca zaledwie niecałe 9 milionów ludności Szwecja notuje już ponad 300 tysięcy zarejestrowanych adresów E-mail.

**Bryłkę węgla** z bunkrów słynnego linowca pasażerskiego *Titanic* można kupić w Nowym Jorku (lub pocztą). Titanic Recovery & Research oferuje autentyczne bryłki, tyle

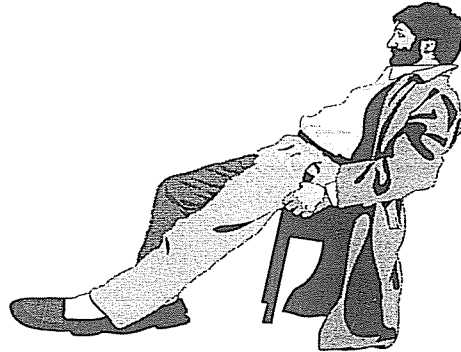


że starannie opracowane i opatrzone stosownymi plakietkami, za jedyne \$29.95 (US). Koszt przesyłki wliczony w cenę.

**Elektroniczny straszak** na rekiny opracowano w Republice Południowej Afryki. Urządzenie poddano próbom prowadzonym przez doświadczonych nurków australijskich, którzy orzekli, że w swej karierze wypróbowali wiele urządzeń do odstraszania rekinów i wszystkie były wadliwe, a tym razem technikom udało się w końcu osiągnąć zamierzony cel. *To będzie miało olbrzymie znaczenie dla ratowania życia ludzkiego* - stwierdziła badaczka życia rekinów Valerie

Taylor - *jak również dla ochrony rekinów*. Aparat składa się z dwóch elementów, mocowanych do pasa nurka i do płetwy na jego nodze, między którymi powstaje pole elektryczne o średnicy około metra, zniechęcające rekiny do ataku.

**Niemiecki bank centralny** Bundesbank opublikował raport, z którego wynika, iż niewykwalifikowany robotnik w Niemczech może liczyć na wyższe dochody z ubezpieczenia społecznego, jeśli zostanie w domu,



niz z zarobków, jeśli pójdzie do jakiegokolwiek pracy. Bank zaapelował o natychmiastową reformę systemu ubezpieczeń społecznych kraju, stwierdzając, że jest to najważniejszy obecnie problem niemieckiej gospodarki. Kanclerz Helmut Kohl także skrytykował niemieckich robotników, którzy wywalczyli sobie dłuższe płatne urlopy, wyższe zarobki i krótszy tydzień pracy niż ma to miejsce w większości uprzemysłowionych krajów świata. Niemieccy robotnicy, jak to określił kanclerz Kohl, "wylegują się w społecznie finansowanym parku".

**Ekspertem finansowym** nareszcie udało się pokonać małpę w konkursie polegającym na spekulacji akcjami giełdowymi. Redakcja kalifornijskiej gazety zorganizowała kolejny pojedynek sześciu zawodowych brokerów z szympansicą Maggie. Małpa wybierała akcje rzucając strzałkami do rozpostartej na ścianie gazety; eksperci kierowali się swym rozeznaniem rynku. Maggie wybrała fatalnie - jej portfolio straciło w ciągu roku na wartości 25,4% i szympansica zajęła szóste miejsce w konkursie. Poprzednio, szwedzka szympansica Ola bez kłopotów pokonała pięciu zawodowych brokerów, uzyskując wzrost wartości portfolio o 15% w ciągu miesiąca.

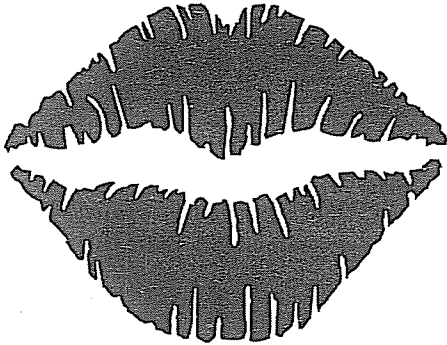
**Najstarsza mieszkanka ziemi** 120-letnia Jeanne Calment, nagrała płytę muzyki rap, którą francuski producent zmierza skierować na rynek 22 lutego 1996 - w dzień po 121 urodzinach wykonawczynie. Pani Calment, mieszkanka noszącego zresztą jej imię domu spokojnej starości w południowej Francji, nie śpiewa w tym nagraniu, lecz pod jej narrację producenci podłożyli muzykę w stylu rap i techno. Dochody ze sprzedaży dysku zasilą kasę domu - za zarobione pieniądze dom ma kupić mikrobus, którym pani Calment i jej współmieszkańcy będą mogli jeździć nad morze. Status najstarszej mieszkanki świata przyznali Jeanne Calment redaktorzy Księgi Rekordów Guinnessa, stwierdzając, że jest ona najstarszą osobą, która swój wiek jest w stanie udokumentować metryką.

**Bar "Starlight Diner"** w amerykańskim stylu jest bodajże najbardziej popularnym miejscem spotkań w Moskwie. *To najwspanialsze miejsce* - mówi Ilia Smirnow, częsty gość lokalu. - *To stuprocentowa Ameryka*. Atmosferę tworzy między innymi szafa grająca z przebojami z lat 50-tych i 60-tych, a menu lokalu jest reprezentatywne dla amerykańskiego wkładu w kulturę żywienia - można tu oczywiście zamówić hamburgera, popić czekoladowym mlekiem, spróbować makaronu z serem, a wszystko połać ketchupem. Lokal oświetlają różowe neonówki, a na barze błyszczą maszyny do produkcji mlecznych koktajli. Ściany lokalu udekorowano okładkami pism *Life* i *Look* oraz fotosami Elvisa Presleya, Elizabeth Taylor (z okresu produkcji filmu *Kleopatra*) a także... Nikity Chruszczowa wizytującego farmę w stanie Iowa. Bar wykonano w Stanach Zjednoczonych, a następnie w czterech zaledwie częściach przywieziono do Moskwy i w trzy dni zmontowano i udostępniono gościom.

**Były gwiazdor tenisa** Ilie Nastase, znany ze skłonności do wybryków na kortach, co przysporzyło mu przydomek "Nasty", zgłosił oficjalnie swą kandydaturę na stanowisko burmistrza stolicy Rumunii Bukaresztu. *Chcę zostać burmistrzem* - oświadczył Nastase - *bo chcę przynieść radość mieszkańcom miasta*. Triumfator otwartych mistrzostw USA w tenisie w roku 1972 i pierwszy na liście rankingowej w rok później jest bardzo popularną osobistością

Bukaresztu, gdzie obecnie prowadzi sklep z artykułami sportowymi i restaurację.

**Para młodych mieszkańców Litwy** rozpoczęła pocałunek w Valentine's Day, w środę 14 lutego, by oderwać się od siebie dopiero w sobotę. Eldaras Bareisis i Vita Rachkauskaitė pokonali w tym pojedynku 12 innych par i w ten sposób zdobyli główną nagrodę niezwykle konkursu - wycieczkę do Egiptu i \$1,000 na drobne wydatki. Maratoński pocałunek pary trwał w sumie 62 godziny i 8 minut. Warunki konkursu przewidywały, że pary mogą "złapać od-



dech" przez dziesięć minut w ciągu każdej godziny. Tak więc usta zwycięzców stykały się w istocie zaledwie (?) 52 godziny i 58 minut. *Pierwsza godzina była najlepsza* - oświadczył Vita Dapkus, uczestnik konkursu, który dotarł do finałowej trójki par. Konkursowi przygadzali się w wilnieńskiej dyskotekę widzowie, którzy zapłacili za bilet wstępu równowartość 10 dolarów.

**Szachowy mistrz świata** Garry Kasparov wygrał ostatni z sześciu pojedynków z komputerem firmy IBM i w ten sposób udowodnił po raz kolejny, że maszyny nie są w stanie dorównać człowiekowi w grze w szachy. W ostatniej partii Kasparov zmusił komputer Deep Blue do poddania partii po 43 ruchach, po upływie 3 godzin i 46 minut pojedynku. Przystępując do tej partii, 32-letni arcymistrz z Rosji potrzebował tylko remis dla odniesienia zwycięstwa a całym meczu (prowadził już 3:2), ale i tak zademonstrował agresywny styl gry, jak gdyby chciał zniszczyć maszynę, zdolną do przeprowadzania ponad 200 milionów obliczeń na sekundę. Komputer pokonał Kasparova w pierwszej partii, lecz w dalszych dwukrotnie przegrał. Yasser Seirawan, arcymistrz szachowy, który komentował pojedynek, wyraził się jednak z uznaniem o możliwościach maszyny. W jego ocenie maszynę można zaliczyć do grona 60 najlepszych graczy w szachy na świecie.

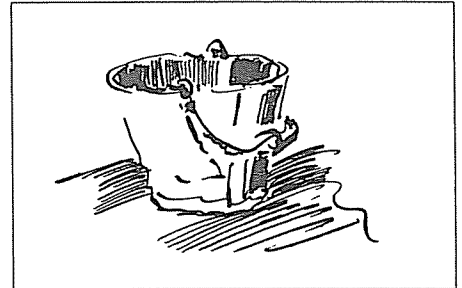
Ponad 6 milionów miłośników szachów na całym świecie w napięciu śledziło przebieg tygodniowego pojedynku za pośrednictwem sieci komputerowej Internet.

**Z rezultatów sondażu** opinii publicznej w Wielkiej Brytanii wynika, że coraz większa liczba Brytyjczyków jest zdania, iż monarchia w ich kraju przetrwa nie dłużej niż do połowy przyszłego wieku. Wyniki sondażu opublikowane w niedzielę przez londyński dziennik "The Independent" wykazują, że niemal połowa respondentów jest zdania, iż monarchia nie przetrwa następnych 50 lat. Tylko jedna trzecia biorących udział w sondażu jest przeciwnego zdania. Jeszcze sześć lat temu ufający w przyszłość monarchii sześciokrotnie przewyższali liczbę pesymistów. Zdaniem dziennika, na spadek ufności w zdolność monarchii do przetrwania miały wpływ odnotowane w ostatnich latach skandale z niewiernością małżeńską członków królewskiej rodziny.

**Chińscy przywódcy** świętowali w niedzielę początek nowego roku księżycowego składając publicznie zobowiązania do nasilenia walki z przestępczością i do poszanowania tradycyjnych komunistycznych wartości. Jak informuje chińska agencja prasowa Xinhua, premier Li Peng oświadczył na wiecu partyjnym w Pekinie, że nadal realizowany będzie, ogłoszony trzy lata temu, program walki z korupcją urzędników partyjnych i administracyjnych w kraju. Li Peng ponowił też apel o zjednoczenie kraju - mając tu wyraźnie na myśli Tajwan, rządzony od 1949 roku przez opozycyjny wobec reżimu pekińskiego rząd partii nacjonalistycznej. Tymczasem, zwykli obywatele Chin celebrowali początek Roku Szczura udziałem w rozmaitych imprezach rozrywkowych i ucztach - a także zakupami. Odwiedzających największą świątynię w Pekinie witał 20-metrowej wysokości gumowy, nadmuchiwany żółty szczur.

**Trzęsienie ziemi** o sile 5,6 stopnia wstrząsnęło w nocy w niedzielę niewielkim regionem południowo-wschodniej Francji. Mieszkańcy okolicy wyrwani zostali z łóżek, lecz - jak informują władze regionu - nie odnotowano ofiar wstrząsu, a straty wyrządził on niewielkie. Epicentrum trzęsienia zlokalizowano w pobliżu miasta Axat w Pirenejach, na granicy z Hiszpanią, w odległości ok. 70 kilometrów od słynnego Perpignan. Po pierwszym wstrząsie nastąpiły trzy kolejne, już słabsze. Trzęsienie odnotowano nawet w Barcelonie, odległej o ponad 150 kilometrów na południe.

**Kosztem zaledwie 780 tysięcy dolarów** wzniesiono w Finlandii pięciopiętrowej wysokości wieżę, a u jej podstawy - audytorium na 3000 miejsc, teren zabaw dla dzieci i elegancką restaurację. Co więcej, rachunek za klimatyzację lokali nie będzie wysoki - jako materiałów do budowy



konstrukcji użyto tylko śniegu i lodu. Budowla powstała w porcie Kemi, daleko na północy kraju, skąd jest około 700 kilometrów do stolicy w Helsinkach, a nieco bliżej do bieguna północnego. Architekci już dzisiaj twierdzą, że jest to największa na świecie konstrukcja ze śniegu. W uroczystym otwarciu centrum, mimo mroźnej pogody, wzięło udział około 7000 osób. Na program uroczystości otwarcia złożyła się także ceremonia ślubna młodej pary w kaplicy zlokalizowanej w centrum. Lodowy pałac budowało 30 osób przez trzy miesiące. W ocenie konstruktorów, powinien on przetrwać do połowy lata, a może i dłużej. O budowie powiadomiono już redaktorów słynnej Księgi Rekordów Guinnessa. Organizatorzy liczą na przyjazd co najmniej 30 tysięcy turystów, zanim lodowy pałac stopi się.

**Pewien Francuz**, którego nazwiska agencje prasowe nie mogły podać do wiadomości, oburzył się na urząd podatkowy, który domagał się swojej części pieniędzy wygranych przez podatnika w grach hazardowych. Nie znajdując jednak innego wyjścia - zapłacił sumę 3 milionów 730 tysięcy 606 franków w... jednofrankowych monetach. *Nie mamy o to do niego żalu* - oświadczyła urzędniczka poborcy podatkowego w Viarmes na północ od Paryża. - *Zapłacić należne podatki w terminie.* Przewiezienie 920 worków z monetami wymagało wynajęcia całego konwoju furgonetek, eskortowanego przez 10 policjantów. *To nie jest zemsta - oświadczył podatnik. - Jednofrankowa moneta jest nadal legalnym środkiem płatniczym w tym kraju.*

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

## Najkrócej z Polski

**Zagraniczni inwestorzy** ulokowali w 1994 roku w Polsce przeciętnie \$14 na każdego statystycznego mieszkańca kraju. W 1995



odnotowano niewielki wzrost inwestycji - do przeciętnie \$20 na obywatela RP. Tymczasem dane dla Węgier wykazują inwestycje w wysokości przeciętnie \$111 na mieszkańca, w Estonii - \$158, a w Czechach - \$73.

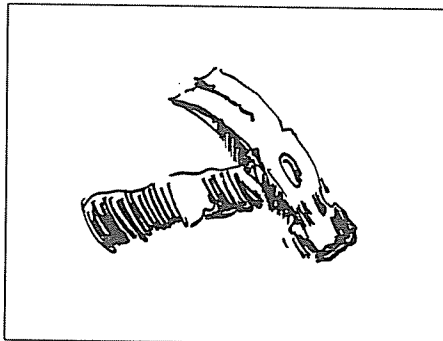
**Na warszawskim** Placu Trzech Krzyży, przed kościołem św. Aleksandra, nazwanym tak w związku z panującym w okresie budowy świątyni rosyjskim carem Aleksandrem, stoi figura czeskiego świętego (Jana Nepomucena). Obecnie remontuje ją japońska fundacja firmy Fuji.

**Na lotnisku Okęcie** powstanie nowe centrum kontroli lotów. Przy okazji ma zostać wyburzony stary budynek dworca - od kilku lat nieczynny i zapuszczony. Zwolniony teren będzie stanowić miejsce pod przyszłą rozbudowę obecnego terminalu.

**Zastępca sekretarza stanu** USA Richard Holbrooke zapewnił Polskę, że: *Nie będzie żadnych zmian w polityce USA wobec Polski.* Na zakończenie dwudniowej wizyty w Warszawie szef biura do spraw Europy i Kanady w Departamencie Stanu USA stwierdził: *Polska jest dla USA najważniejszym krajem w Europie Środkowo-Wschodniej,* i dodał, że: *nie będzie ani przyspieszenia, ani opóźnienia w kwestii przyjęcia Polski do NATO.* Zarazem jednak zauważył, że rozważając w grudniu br. stanowisko w sprawie rozszerzenia NATO, Waszyngton *weźmie pod uwagę szeroki wachlarz zdarzeń, które mają miejsce w Polsce.*

**Filmoteka Narodowa**, czyli znane i popularne kino "Iluzjon" w Warszawie, dostała wywołanie i ma się wyprowadzić z zajmowanych od dziesiątków lat pomieszczeń, w których ma także swoje archiwa. Właściciel budynku - Ministerstwo Budownictwa - chce tam podobno umieścić bank. Trwają międzyministerialne podchody, żeby znaleźć inne miejsce lub zmienić decyzję.

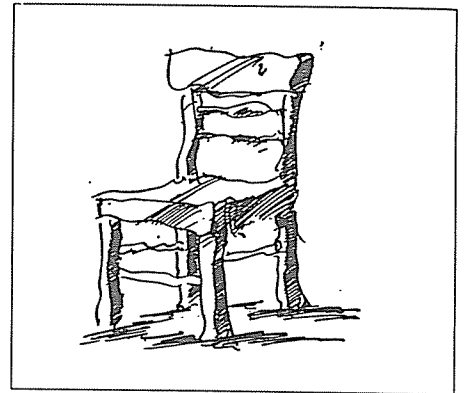
**Ulica Nowy Świat** w Warszawie została zamknięta dla ruchu drogowego - podobno na kilka miesięcy. Miasto przeprowadza generalny remont - wymianę instalacji, poszerzenie chodników itp. Po remoncie ulicą ma jeździć znacznie mniej autobusów niż dotychczas, ma przybyć miejsca dla pieszych oraz kawiarnianych ogrodków. Do tej pory (może dlatego, że ulica ta była dostępna tylko dla autobusów i taksówek), dość wąskim Nowym Światem jeździło więcej autobusów niż jakąkolwiek inną ulicą miasta. Teraz wszystkie te autobusy (bo



żadnej linii nie skasowano) przeciskają się bocznymi uliczkami w okropnych korkach. Drugiego dnia remontu koparka zerwała rurę z gazem, która w rzeczywistości była nie tam, gdzie wskazywał plan.

**Polską stację polarną** na Wyspie Króla Jerzego w Zachodniej Antarktyce odwiedza rocznie około 10 tysięcy turystów - poinformował prof. Stanisław Rakusa-Suszczewski z Zakładu Biologii Antarktyki PAN. Stacja polarna imienia Henryka Arctowskiego stała się w ostatnich latach atrakcją turystyczną ze względu na swe położenie i stosunkowo łatwy dostęp. Do Zatoki Admiralicji, nad którą znajduje się polska stacja, mogą wpływać nawet duże statki pasa-

żerskie. Od grudnia do lutego - a więc w czasie antarktycznego lata - przybywają na



wyspę statki z turystami z Europy i USA. Oglądają oni siedliska fok i kolonie pingwinów - a po drodze zwiedzają polską stację.

**Do prawie minus 20 stopni** spadła w ubiegłym tygodniu temperatura w okolicach Krynicy. W Nowym Sączu zanotowano kilkunastostopniowy mróz. W ciągu dwóch dni zamarzły dwie osoby. Jeden z mieszkańców wsi Izby znalazł przed domem zamrożone zwłoki mężczyzny. Natomiast następnej nocy wskutek wychłodzenia organizmu zmarł przy drodze w Nawojowej 68-letni mieszkaniec Frycowej.

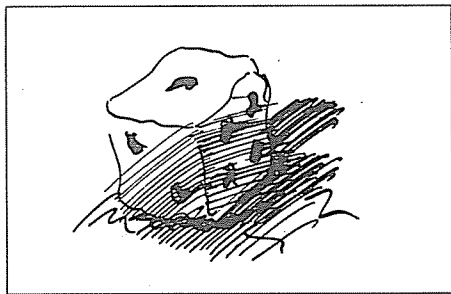
**W krakowskim kinie "Kijów"** odbyła się premiera najnowszego filmu Juliusza Machulskiego - *Girl Guide*, "czarnego konia" ubiegłorocznego Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, gdzie uhonorowano go Grand Prix, a odtwórcę roli głównej - Piotra Kukiza - Nagrodą Fundacji Kultury Polskiej. Zaskoczeni byli wszyscy, poczynając od reżysera, skończywszy na publiczności, która jednak obdarzyła film Machulskiego swoim trofeum - "Złotym Klakierem" (najdłuższe oklaski po projekcji). *To tak, jakby prezydentem kraju wybrać Janusza Korwin-Mikkego* - skomentował werdykt jury jeden z obserwatorów festiwalu. - *Na pewno byłoby pogodniej.*

**Pierwszy w tym roku** wyrok eksmisji wydał Sąd Rejonowy w Tarnowie. Na wykonanie eksmisji czeka jeszcze kilku tarnowian po wyrokach wydanych w grudniu, najczęściej



za zaległości w płaceniu czynszu. Z tego właśnie powodu sąd postanowił w ubiegłym tygodniu, że mieszkanie przy ul. Fafary będzie musiał opuścić Jan O. Od wydanego zaocznie (pозwany nie stawiał się na rozprawie), nieprawomocnego jeszcze wyroku przysługuje prawo wniesienia sprzeciwu w ciągu siedmiu dni. Jan O. nie płacił za mieszkanie już od dawna - rada nadzorcza Tarnowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej pozbawiła go członkostwa jeszcze w 1993 roku. Zgodnie z ustawą o najmie lokali eksmisja może jednak nastąpić dopiero na wiosnę - po 31 marca. Komornicy zapukają wtedy również do kilku innych tarnowskich mieszkań.

**8 lutego w Zakopanem**, tuż przed godziną 18.00, skradziono samochód marki VW Golf. Właściciel samochodu natychmiast powiadomił policję, która obstawiła drogi wylotowe z miasta. Sprawca kradzieży zdołał



przebić się przez jedną blokadę. Kiedy jednak tuż przed Rabką zobaczył kolejną policyjną zaporę, zatrzymał się i porzucił auto. Policjantom - po kilkuminutowym pościgu - udało się jednak zatrzymać złodzieja.

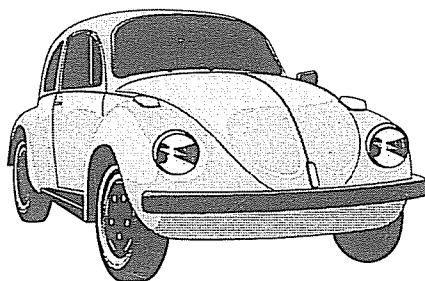
**Już bez obawy** można kupić w Polsce w systemie wysyłkowym buty, kurtkę lub bieliznę. Jeżeli coś okaże się za małe lub zniszczone, można towar zwrócić i odzyskać pieniądze. Gwarantuje to Stowarzyszenie Marketingu Bezpośredniego. Takie firmy jak Quelle czy Prószyński uczciwie stosują marketing bezpośredni od dwóch lat. W zeszłym miesiącu z innymi solidnymi firmami założyły one stowarzyszenie, które ma chronić klienta i firmę. Stowarzyszenie będzie promować obowiązujące na świecie metody działania i zmuszać członków, żeby te metody stosowali. *Postaramy się mówić ludziom, po czym poznać uczciwą ofertę. Nasi klienci będą mogli zwrócić towar, jeśli im się nie spodoba. Oczywiście dostaną pieniądze - wyjaśnia Andrzej Miekus, prezes stowarzyszenia.* Za niecałe pół roku powstanie Biuro Skarg i Wniosków. Osoby, które sądzą, że padły ofiarami

nieuczciwych firm, będą mogły kierować tam zażalenia.

**Prezydent Aleksander Kwaśniewski**, przebywający w Zakopanem, poparł pomysł zorganizowania w tym mieście zimowych igrzysk olimpijskich.

**Niektóre aktualne ceny** z krakowskiej giełdy samochodowej (w nowych zł.):

Fiat 126p: 1995 r. - 9,3 tys.; 1994 r. - 9,2 tys.; 1993 r. - 8 tys.; 1992 r. - 7-7,5 tys.; 1991 r. - 6,3 tys.; 1990 r. - 4,8 tys.; 1989 r. - 4,6-5,5 tys.; 1988 r. - 4,1-4,7 tys.; 1987 r. - 3,6 tys.; 1986 r. - 3,3-3,5 tys.; 1985 r. - 2,8-3,1 tys.; 1984 r. - 2,2-2,6 tys.; 1983 r. - 2,1-2,2 tys.; 1982 r. - 1,7 tys.; 1980 r. - 1,7 tys.



Polonez: 1995 r. - 16 tys.; 1994 r. - 14,9-16 tys.; 1993 r. - 13 tys.; 1991 r. - 9,8-10,8 tys.; 1990 r. - 8,7 tys.; 1989 r. - 7,3 tys.; 1987 r. - 6,4 tys.; 1985 r. - 4 tys.; 1983 r. - 3,2 tys.; 1981 r. - 3,7 tys.

Cinquecento 700: 1993 r. - 13,5 tys.  
Audi 100 2.0: 1986 r. - 16,7 tys.; 1990 r. - 31,5 tys.

Audi 80 1.8: 1987 r. - 17,5 tys.  
Audi 80 2.3: 1988 r. - 19,8 tys.  
Citroen ax 10: 1991 r. - 16,1 tys.  
Fiat croma: 1988 r. - 15,5 tys.  
Fiat regata 1.7: 1984 r. - 7,5 tys.  
Fiat tipo 1.4: 1994 r. - 24,5 tys.; 1990 r. - 16,5 tys.

Ford escort 1.3: 1985 r. - 11 tys.  
Ford escort 1.6: 1994 r. - 30 tys.  
Ford scorpio 2.3: 1988 r. - 15,5 tys.  
Ford sierra 2.0: 1990 r. - 18,5 tys.  
Ford sierra 2,3: 1991 r. - 22 tys.  
Honda accord: 1991 r. - 17,5 tys.  
Honda civic: 1991 r. - 20 tys.  
Mazda 323: 1991 r. - 23,5 tys.  
Mercedes 200D: 1993 r. - 47 tys.  
Opel corsa 1.2: 1989 r. - 15 tys.  
Peugeot 405: 1990 r. - 19 tys.; 1988 r. - 18,6 tys.

Renault 19: 1989 r. - 17,2 tys.  
Skoda felicia: 1995 r. - 25,7 tys.  
Toyota carina: 1988 r. - 15,9 tys.  
VW golf 1.6: 1987 r. - 12,9 tys.  
VW golf 1.8: 1990 r. - 18,8 tys.  
VW jetta 1.8: 1991 r. - 19,9 tys.

**Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski** zaproponował odtajnienie archiwów MSW z lat 1945-95. Prezydent zaproponował powołanie instytucji *sprawującej pieczę nad zabezpieczeniem, a następnie ujawnieniem archiwów MSW*, na której czele ma stanąć Aleksander Małachowski z Unii Pracy. Przeciwko pomysłowi Kwaśniewskiego protestuje opozycja, która twierdzi, że ujawnienie aktualnych archiwów grozi całkowitą likwidacją służb specjalnych.

**"Dziennik Poznański"** oskarżył Marka Króla, redaktora naczelnego tygodnika "Wprost", który w niedawnym numerze opublikował artykuły o kontaktach czolowych polityków SdRP z sowieckim wywiadem KGB, o agenturalną współpracę z polskimi tajnymi służbami SB i UOP.

**Sejm zatwierdził** rząd Włodzimierza Cimoszewicza; w głosowaniu padły 273 głosy za, 87 głosów przeciw (posłowie UW, KPN, BBWR), 28 posłów (przede wszystkim Unii Pracy) wstrzymało się od wyrażenia stanowiska. W debacie przed głosowaniem miała miejsce tradycyjna wymiana "uprzejmości" między koalicją a opozycją. Wcześniej komisje sejmowe zaopiniowały pozytywnie wszystkich kandydatów na ministrów. Najtrudniej poszło ministrowi Zbigniewowi Siemiątkowskiemu, który przeszedł jednym głosem. "Zdał" też minister prywatyzacji Wiesław Kaczmarek - PSL co prawda nadal go nie lubi, ale dostał poparcie od UW.

**W chwili oddawania numeru do druku** trwał nadal strajk górników w Polsce. Znaczna liczba kopalń nadal nie wysyłała węgla, chociaż niektóre sprzedają go odbiorcom indywidualnym - znaczy kto przyjedzie sam ciężarówką, ten dostanie węgiel. Minister przemysłu potwierdził, że prowadzi rozmowy w sprawie importu węgla, ale jednocześnie wyraził nadzieję, że *nie będzie to potrzebne*. Ministerstwo nadal uważa, że nie jest stroną w tym konflikcie płacowym.

**Minister Jerzy Wiatr** w wywiadzie dla *Gazety Wyborczej* zdefiniował swoje rozumienie sprawiedliwości w kwestii opłat za studia. Mianowicie bogaci i pochodzący z lepszych (wykształconych) środowisk powinni płacić, a biedni nie.

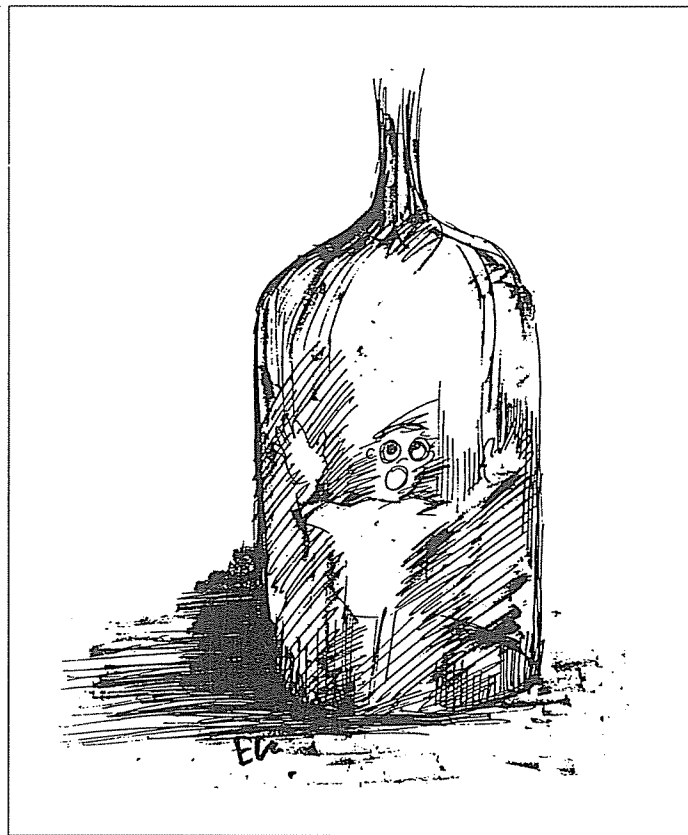
Informacje zebrane z elektronicznych biuletynów Donosy, Gazeta, Dyrzymałki i innych.

## Choroba Obserwator

To choroba. Tak mi to wytłumaczono i tak to rozumiem. Nie mam podstaw, by nie wierzyć fachowcom, lekarzom. Mogę jednak mieć swoje zdanie - niejako w uzupełnieniu.

Krystynę poznałem kilka lat temu. Mieszkała w Montrealu. Nie w "polskiej dzielnicy", bo takiej w metropolii Quebecu nie było, ale w bezpośredniej bliskości licznych Polaków. To naprawdę fajna dziewczyna i zasługująca na szacunek kobieta. Miała kapitalnego synka.

Krystyna jest samotną matką i nie w pełni udało jej się zrealizować swoje ambitne plany życiowe. Różne aspekty jej biografii ułożyły się nie tak, jak to miało być. Gdzieś daleko jest mężczyzna, który miał być tym na całe życie, nadal "w



perspektywie" jest zadowolająca praca. Na co dzień, Krystyna jest z pozoru energiczną i pełną życia i humoru kobietą. Od czasu do czasu jednak - znika.

Co się z nią dzieje, najlepiej wiedzą sąsiadki-przyjaciółki. Trzeba przecież zadbać o pięcioletniego chłopaka, kiedy nie może tego zrobić matka. Krystyna bowiem popada od czasu do czasu w tzw. "stres" i usiłuje zmyć go alkoholem. A że zdarza jej się to raz na kilka miesięcy - mycie musi być gruntowne i Krystyna wyłączona jest z obiegu na kilka dni.

No i co? Ano - nasuwa się tu kilka refleksji. Ktoś z bliższych jej znajomych usiłował raz znaleźć dla dziewczyny pomoc instytucjonalną. Kilka telefonów do lekarzy owocowało niezbyt pocieszającymi konkluzjami. Na leczenie choroby alkoholowej wydawane są podobno w Kanadzie miliony, albo i setki milionów dolarów. Z mikrym skutkiem. Co najgorsze jednak - leczeniu mogą poddać się te osoby, które same tego chcą. Nikt ich do wizyty u lekarza zmusić nie może. Jeśli siedzisz w domu i pijesz, nie awanturując się ani nie bezczeszcząc krajobrazu swoim widokiem - ani policja, ani służba zdrowia, ani organizacje pomocy społecznej tobą nie zainteresują się. Takie zasady obowiązują i muszą obowiązywać w społeczeństwie, które wysoko ceni wolność i swobodę osobistą.

Przypadek Krystyny jest o tyle bolesny, że w zasięgu jej choroby znalazło się dziecko. Pozornie - wielka krzywda chłopakowi nie dzieje się. Ot, czasem matka - w stanie "stresu" - nie zabierze syna do lekarza na zamówioną wizytę. Ale Krystyna kocha swojego syna i drastycznej krzywdy mu nie zrobi, nawet wówczas, gdy nie w pełni panuje nad sobą i swoimi poczynaniami. Jakie skazy na duszę syna, który przecież widzi i rozumie już, co się wokół niego dzieje, pozostawi ten okres w jego życiu - nie mam pojęcia. Moim zdaniem - wyraźne, ale nie mam na to dowodów.

Wiem natomiast, że ponosiło mnie, gdy stawałem się przypadkowym świadkiem takich sytuacji. Cóż - może nie mam racji, ale w moim odczuciu opieka nad dzieckiem nie kończy się na zadbaniu o jego wikt i opierunek. A są tacy (i nie odmówię im racji), którzy twierdzą, że własne dziecko to największy skarb, jaki może człowiekowi przypaść zrzędzeniem losu. Są kobiety, które dosłownie giną w oczach - bo nie są matkami. Z ich perspektywy - to, co robi Krystyna, to niemal zbrodnia.

Zastanawiam się nad przyczynami "stresu" Krystyny. Wszak - gdy już "wyschnie" - sama przyznaje, że to bez sensu, że musi przestać uciekać do flaszki, że nie można tak dalej. Wszystko będzie dobrze - powtarza - jeśli tylko przestanę pić. Z innymi problemami sobie poradzę.

Jakimi problemami? Ano - ten "właściwy" mężczyzna, który miał być, a go nie ma. Życie takie, jakie miało być, a nie jest. Patrzę - i nie mogę zrozumieć. Krystyna nie wygrała wprawdzie w totolotka, ale jest atrakcyjna, zdrowa, lubiana, nie cierpi na brak pieniędzy, ma gdzie mieszkać, ma przyjaciół. Ma dziecko. Pewnie, że wszystkiego mogło być więcej i w lepszym gatunku, ale bez przesady - jej sytuacja nie jest tragiczna ani beznadziejna.

Ja sobie z tym poradzę - powtarza Krystyna, a za jakiś czas znowu sąsiadki zajmą się jej synem, a ktoś będzie czuł się zobowiązany, by raz jeszcze wygarnąć jej kilka ciepłych słów prawdy. Krystyna nie pójdzie dobrowolnie do lekarza ze swoją chorobą. - Nie ma o czym mówić - zapewnia.

Tak, to prawda. Uzależnienie od alkoholu jest chorobą. Zwłaszcza wtedy, gdy flaszka ma być lekarstwem na "jakieś takie nie takie to życie". Gdy marzenia i ambicje, uczucia i "to, co mi w duszy gra" nie współbrzmiają z rzeczywistością. Gdy Krystyna sięga po flaszkę, bo nie jest tak dobrze, jak miało być. Mniejsza o mnie, mniejsza o moje dziecko - wszak życie miało być bajką!

Tak, to prawda. Alkoholizm taki, jak w przypadku Krystyny, to choroba. Choroba moralnego kręgosłupa.

# Razem czy osobno?

Konrad Głogowski

**W pierwszych dniach kwietnia ubiegłego roku, w cztery miesiące po starciu z poważnymi konsekwencjami tak zwanej "flesh-eating disease", Lucien Bouchard powrócił w szeregi Bloku Quebecois. Nastawiony opymistycznie do wyników referendum, przyjął na siebie rolę wsparcia niepodległościowej kampanii prowadzonej przez ówczesnego premiera prowincji, Jacquesa Parizeau. W trakcie swego pierwszego po powrocie przemówienia Bouchard skrytykował mieszkańców i polityków Quebecu, mówiąc, by przestali "zastanawiać się pod jedynymi otwartymi drzwiami, za których progiem jest droga do przyszłości, którą sami będziemy kontrolować". Charakterystyczne dla Boucharda porywające słowa i metafory, mimo iż przemawiały do serc separatystów, nie były i do tej pory nie są w stanie odsunąć wielu pytań i problemów, jakie niesie ze sobą separacja Quebecu. Elokwencja lidera Bloku Quebecois nie jest w stanie nasilić całej kampanii.**

Wydawałoby się, że pytanie o suwerenność Quebecu nie wymaga dużych przygotowań. Z naszego punktu widzenia, albo jest się separatystą dążącym za wszelką cenę do utworzenia nowego państwa, albo też jest się przeciwko niszczeniu jedności i - co gorsze - definicji Kanady. Dla Lucien Boucharda, odmowa odłączenia się Quebecu od Kanady daje rządowi federalnemu możliwość praktykowania "imperialistycznego federalizmu", zgodnie z którym Quebec traktowany jest na równi z innymi prowincjami. *Nie walczyliśmy przez ponad 30 lat - powiedział Bouchard - by poddać się w ten sposób.* Większość separatystów obawia się, że ubiegłoroczne referendum, po 60-procentowym zwycięstwie federalistów w referendum 1980 roku, na dobre wygasi marzenia o niepodległości prowincji. Wielu polityków w Quebecu twierdzi też, że po ponownym fiasku Quebec straci powagę i siłę w oczach pozostałych prowincji Kanady. Jednym z podstawowych problemów, jakie stoją przed separatystami, jest jednak brak jakiegokolwiek szkicu, wizji - jak suwerenność wpłynie na życie prowincji.

Wielu polityków zdaje sobie sprawę z faktu, jak bardzo mało mówi się o przyszłości w niezależnym Quebecu. Mówiono o opracowaniu tak zwanego

## "project de societe",

w którym ogólny kształt przyszłej niezależnej prowincji byłby szczegółowo omówiony. Opracowanie takiego projektu wymaga jednak bardzo dużo czasu. Bouchard, zdając sobie sprawę z wagi, jaka przywiązywana będzie do takiego planu, szybko udzielił poparcia koncepcji mówiąc, że przedstawienie wizji przyszłości Quebecu jego mieszkańcom może wzmocnić ich poparcie dla idei separatyzmu.

*- Jest to tylko kolejny dowód, że ruch separatystyczny dobiegł końca - powiedział Guy Bertrand, prawnik z Quebec City, który - mimo iż nadal jest członkiem Parti Quebecois - nie wierzy już w możliwość wywalczenia przez partię suwerenności dla Quebecu. - Musimy przyznać - mówi on - że nasi ludzie nie chcą już podzielić kraju. Nie spełniłszy swojego zadania. Skończyło się marzenie. Dla mieszkańców Quebecu, Kanada pozostanie ich krajem.*

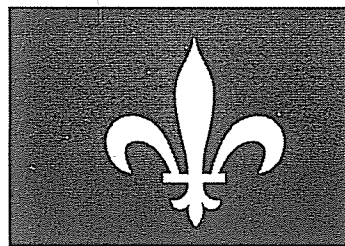
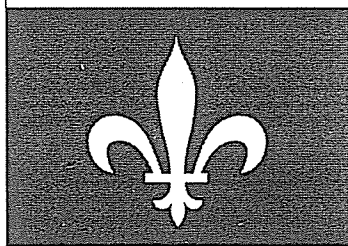
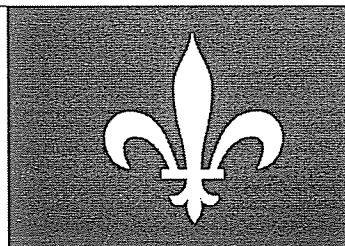
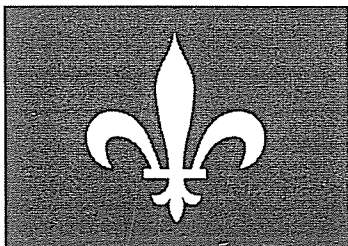
Opinia Bertranda jest jednak opinią zaledwie mniejszości quebeckich nacjonalistów. Mimo jednak, że niewielu popiera jego stanowisko, większość przyznaje, że ruch nie jest na dobrej drodze. Pojawia się coraz więcej opinii na temat wewnętrznych problemów separatystów. Pęd ku niepodległości wyraźnie stracił na sile.

Nastawienie mieszkańców Quebecu do perspektywy separacji prawie w ogóle nie uległo zmianie mimo 15 lat starań separatystów. Nawet o-

gromna, multimilionowa kampania, którą rząd Jacquesa Parizeu prowadził od zwycięstwa wyborczego we wrześniu 1994 roku, nie zdołała wpłynąć na zdanie mieszkańców Quebecu.

Wypowiedź Lucien Boucharda na zjeździe Bloku Quebecois zniweczyła jedność członków partii. Problemy separatystów, jakie uwypuklił tam Bouchard, nie dadzą się łatwo zniwelować. Jego propozycje wydają się być wykreowane dla przekonania elektoratu, który jak na razie nie okazuje chęci do udzielenia poparcia koncepcji suwerenności. Bez drastycznej zmiany, sukces wydaje się nieosiągalny i Lucien Bouchard, według opinii Bernarda Landry, stara się tylko zrealizować marzenia separatystów.

Bertrand, były twardolinijny zwolennik separatyzmu, twierdzi, że ruch ten zmienił się bardzo od 1968 roku. Uważając się



nad ekonomicznymi problemami Quebecu w ciągu ostatnich 30 lat, Bertrand obwinia o ich wywołanie separatystów i ich obsesyjne dążenie do suwerenności prowincji.

*- Zniszczyliśmy własne społeczeństwo, a teraz niszczymy Kanadę. Przez ostatnie 30 lat walczyliśmy o wytłumienie Kanady. Atakowaliśmy ludzi, których sami wysyłał do Ottawy i niszczyliśmy ich reputację. Boykotowaliśmy i znieważaliśmy kanadyjskie symbole. Teraz, w 30 lat później, obowiązkiem naszym jest przyznać, że Kanada ugięła się, lecz nie upadła.*

Bertrand uważa także, że obecny pęd do niepodległości jest "niemoralny", że jest on stratą czasu i pieniędzy. *Osobiście nie chcę spędzić całego swego życia na dążeniu do separacji. Chcę nauczyć się żyć i pracować razem (...)wnieść przemysł i pracę spowrotem do Quebecu.* Dodał też, że *każdy dzień stracony na rozmowach o separacji jest kolejnym straconym dniem przyszłości.*

Punkt widzenia Bertranda jest bardzo radykalny, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że jest on nadal członkiem Parti Quebecois. Mimo iż opinie Bertranda są obce partii, z którą on sam się utożsamia, społeczeństwo prowincji wydaje się być po jego stronie. Bertrand mówi, iż codziennie odbiera telefony i listy pełne poparcia, co tylko utwierdza go w przekonaniu, że obywatele Quebecu mają dość polityków. *Politycy nigdy nie mówią im prawdy, zwłaszcza gdy chodzi o koszty* - powiedział dodając, że społeczeństwo w Quebecu wie, iż to samo kryje się za hasłami separacji i suwerenności.

Jean Lapierre, były poseł Bloku Quebecois, przyznaje mu rację. Prowadzący jeden z bardziej popularnych programów radiowych w Quebecu Lapierre - opierając się na opiniach słuchaczy - twierdzi, iż nastawienie opinii publicznej do polityków w Quebecu staje się coraz mniej pozytywne. Lapierre twierdzi, iż wielu mieszkańców Quebecu nie odważy się oddać tym właśnie politykom całego kraju w momencie, gdy ledwo dają sobie oni radę z zarządzaniem prowincją. Nastawienie takie jest przede wszystkim rezultatem o wiele głębszych problemów związanych z demografią i gospodarką, przed którymi musi stanąć ruch separatystyczny.

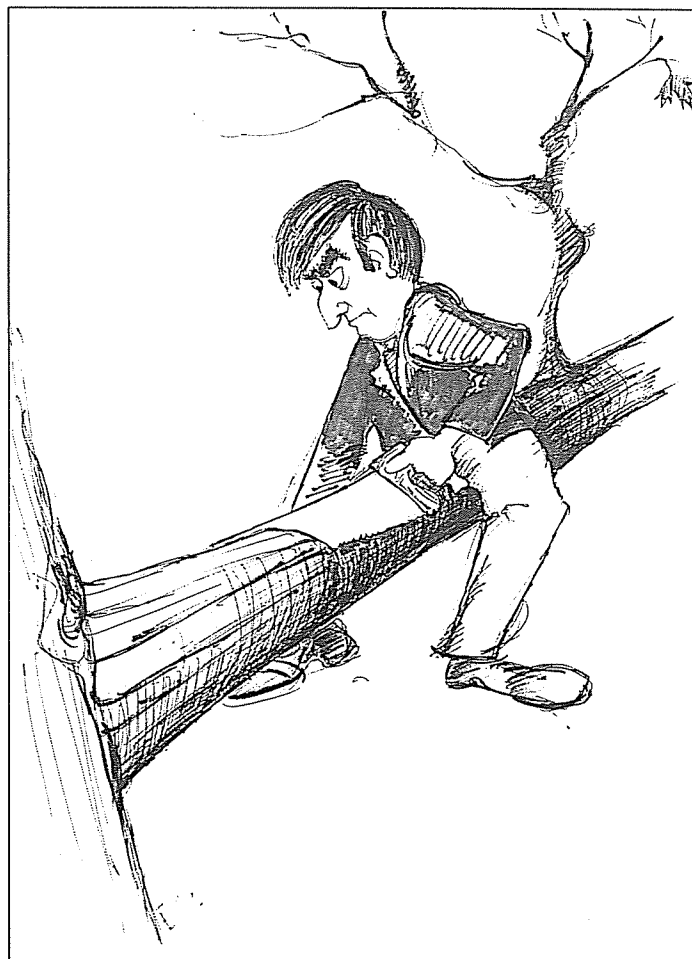
Bertrand Landry dumny jest jednak z rosnącego poparcia, które wzmocniło ruch w ciągu ostatnich 30 lat. Jego optymizm bazuje na wzroście liczby separatystów, która osiągnęła pułap trzech milionów członków w ubiegłym roku. Wzrost ten jednak może okazać się najwyższym osiągnięciem ruchu. Popularność separatyzmu wciąż nie jest dostateczna, wciąż stanowi on zaledwie 40 procent prowincji - poziom porównywalny z tym, co uzyskali separatyści w referendum ogłoszonym przez Rene Levesque'a w 1980 roku. Brak procentowego wzrostu poparcia dla separatystów w ciągu ostatnich 16 lat jest więc chyba najlepszym dowodem na to, że 40 procent społeczeństwa, które opowiada się za separacją, może być największym osiągnięciem ruchu.

### Największy opór

napotykają separatyści ze strony tej grupy społeczeństwa, która nie ma pochodzenia francuskiego. Drugim z kolei jest opór, a raczej obojętność quebeckiej młodzieży. Większość badań

opinii publicznej ujawnia, iż poparcie dla ruchu separatystycznego jest silne tylko w przedziale wiekowym od 35 do 45 roku życia, a drastycznie maleje w niższych przedziałach wiekowych. Gospodarka, a nie niepodległość stanowi dla młodych mieszkańców Quebecu źródło największego zaniepokojenia. Ruch separatystyczny jest dla wielu z nich sprawą, o którą walczyli dziadkowie czy rodzice i często jest po prostu częścią przeszłości. Oni sami są o wiele bardziej zainteresowani znalezieniem pracy, rozpoczęciem kariery i życia w coraz bardziej konkurencyjnym świecie.

Pomimo jednak tak negatywnych oznak, quebecki separatyzm nie staje się ruchem słabnącym, a separatyści nie uznają swą sprawę za przegraną. Marcel Cote, konsultant polityczny i ekonomista z Montrealu, autor opublikowanej pracy "Jeśli Quebec odejdzie...", twierdzi, że ruch separatystyczny



pozostanie aktywny tak długo, jak długo większość ludności prowincji sanowić będą frankofoni, a wygaśnie dopiero w momencie, gdy Quebec zacznie czuć się bezpiecznie jako część Kanady. W jaki sposób możemy to osiągnąć? Czy przypadkiem nie osiągnęliśmy tego w ciągu ponad 120 lat naszej historii? - oto pytania zadawane przez Kanadyjczyków. Ekspert twierdzą, że Kanada ma zbyt mglistą tożsamość i że większość angielsko-języcznych prowincji nie potrafi wykreować jasnej jej definicji, że bardzo niewielu z nas zdaje sobie sprawę z tego, co oznacza być Kanadyjczykiem.

Sondaże opinii publicznej wielokrotnie udowodniły, iż Lucien Bouchard jest najbardziej popularnym politykiem w Quebecu - liderem, którego uważa się za jedyne efektywnego obrońcę prowincji. Skoro Bouchard zajął stanowisko premiera prowincji, jego nowy, przez wielu oczekiwany status może wpłynąć na wzrost popularności Parti Quebecois i - co za tym idzie - zwiększyć poparcie dla ruchu separatystycznego. Jego propozycje utrzymywania związków politycznych z Kanadą po separacji także mogą przekonać niezdecydowanych nacjonalistów, którzy stanowią 15% głosujących i dla których te właśnie propozycje mogą stać się decydującym argumentem.

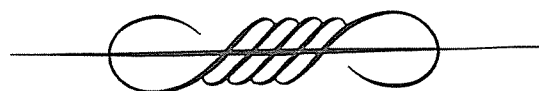
Mimo iż Bouchard, tak jak Parizeau, opowiada się za niezależną prowincją, mimo iż obydwaj wspominają o powiązaniach ekonomicznych i politycznych, które Kanada będzie musiała mieć z suwerennym Quebeciem,

### **federaliści boją się,**

że Bouchard stanowi większe niebezpieczeństwo - tak dla nich, jak i dla ruchu separatystycznego. Proponując polityczne i ekonomiczne powiązania pomiędzy Kanadą a suwerennym Quebeciem Bouchard zmniejsza zarówno emocjonalne jak i praktyczne efekty separacji. Trudno jest propagować niezależność i jednocześnie podkreślać wagę utrzymywania kontaktów z Kanadą. Z drugiej jednak strony, propozycja utrzymania politycznych i ekonomicznych stosunków z Kanadą zmniejsza w oczach wielu mieszkańców prowincji niepewność i niebezpieczeństwo związane z separacją. Propozycje Lucien Boucharda zmusiły resztę Kanady do udziału w dyskusji na temat quebeckiej niepodległości. Nawet federaliści w Quebecu uważają, że prowincja musi jednak liczyć się z głosami reszty Kanady w ustalaniu siły i charakteru powiązań pomiędzy resztą kraju a suwerennym Quebeciem. Opinie te, jak na razie, doprowadziły tylko do jednego - separatyści mają nadzieję, że głośny i zdecydowany protest pozostałych prowincji przeciwko utrzymywaniu kontaktów politycznych z niepodległym Quebeciem może urazić społeczeństwo prowincji i zwiększyć poparcie dla idei separacji.

Bouchard musi przekonać mieszkańców Quebecu, że separacja nie wpłynie negatywnie na ich codzienne życie i w tym samym czasie uświadomić reszcie Kanady, by przygotowała się na ogromne zmiany. Chretien, przypominając Kanadyjczykom, by nie denerwowali się, podkreślać musi wobec mieszkańców Quebecu wagę decyzji, którą podejmą. Obydwie strony muszą też wziąć pod uwagę różne interpretacje wyników referendum.

Smutną prawdą jest jednak fakt, że miejsce Quebecu jako części Kanady lub poza nią długo jeszcze będzie problemem bez względu na rezultat referendum. Quebec wciąż jest jedyną kanadyjską prowincją, która nie zaakceptowała naszej konstytucji.



# ATRAKCJE

## TURYSTYCZNE

### NA NARTY BIEGOWE

**Palgrave**, Highway 50, 2 km na północ od Palgrave, Caledon; 40 min. jazdy na północny zachód od Toronto, szlaki dla narciarzy na poziomie średnim i zaawansowanym.

**Albion Hills Conservation Area**, również przy Highway 50, dwa km na południe od Palgrave, 8 km na północ od Bolton; szlaki dla początkujących, średnio zaawansowanych i zaawansowanych.

Informacja na temat warunków atmosferycznych i śnieżnych, godzin otwarcia tych i innych szlaków - (416) 661-6600.

### NA NARTY ZJAZDOWE

**Mount St. Louis Moonstone**, RR #4, Coldwater, Ontario, oraz niektóre parki na terenie Metro Toronto; informacje 24 godz. na dobę - (416) 368-6900 lub (705) 835-2112

## TEATRY

**Elgin Theatre**, 189 Yonge St., Toronto  
Kiss of the Spider Woman (musical)  
14 przedstawień od 22 lutego do 3 marca, bilety - (416) 872-2222, (416) 872-5555 lub w kasie teatru; cena od \$30 do \$65

**The Princess of Wales Theatre**, 300 King St. W., Toronto  
Beauty and the Beast (musical)  
przedstawienia co najmniej do 23 czerwca, bilety - (416) 872-1212 i w kasie teatru; cena od \$33 do \$91

**Ford Centre for the Performing Arts** (uprzednio North York Centre for the Performing Arts), 5040 Yonge St. Toronto  
Sunset Boulevard (musical)  
przedstawienia trwają, bilety (416) 872-2222 lub w kasie teatru; cena od \$52.50 do \$93

**Ford Centre for the Performing Arts** 5040 Yonge St. Toronto  
Polski Teatr Dramatyczny w Kanadzie - festiwal  
22 lutego, godz. 20.00 - Dubler  
23 lutego, godz. 20.00 - Antygonia w Nowym Jorku  
24 lutego, godz. 19.00 - Złoty taboret  
Informacje w sprawie biletów (416) 259-3065

**The Royal Alexandra Theatre**, 260 King St. W., Toronto  
The Master Builder (przedstawienie dramatyczne)  
tylko do 24 lutego; bilety (416) 872-1212, 1-800-461-3333 lub w kasie teatru, cena od \$20 do \$75

# Byli tu pierwsi

Konrad Głogowski

**Pierwsza grupa polskich emigrantów przybyła do Toronto w 1870 roku. W starych księgach hipotecznych miasta Toronto z 1871 roku widnieje kilkanaście polskich nazwisk należących prawdopodobnie do żołnierzy, którzy walczyli w Powstaniu Styczniowym w 1863 roku i którzy zmuszeni byli do opuszczenia kraju. Dwadzieścia lat później, niewielka ta grupa zorganizowała swą własną, pierwszą polonijną organizację na terenie Ontario o nazwie Związek Obywateli Polskich (Association of Polish Citizens). Niestety, konstytucja tej organizacji, jej cele oraz nazwiska założycieli lub członków pozostają tajemnicą. Dzisiaj wiemy tylko, że większość tej grupy prawdopodobnie wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych.**

Pierwsza próba założenia polskiej organizacji w Toronto zakończyła się więc fiaskiem. Po roku 1900 sytuacja powoli zaczęła ulegać zmianie. Większość Polaków, którzy przyjeżdżali w tym czasie do Toronto, pochodziła z polskich wsi, niektórzy tylko byli wykwalifikowanymi robotnikami. To, w jaki sposób i jak bardzo ta niewielka liczba emigrantów rozszkana była po Toronto jest dzisiaj zbyt trudne do oszacowania. Minęło jeszcze kilkanaście lat zanim zaczęło wyłaniać się w Toronto typowo polskie skupisko etniczne. Wiemy natomiast, że ci, którzy zdecydowali się na kupno domu, nabywali nieruchomości w okolicach Dundas i Bathurst Street. Sądząc po lokalizacji, pierwsi polscy emigranci w Toronto prawdopodobnie znajdowali pracę w zakładach przemysłu metalurgicznego i transportu kolejowego, które znajdowały się nie opodal. Około dziesięć lat później, Queen Street na zachód od Spadina aż do ulicy Bathurst stała się pierwszym polskim centrum w Toronto.

Powstawanie takich właśnie etnicznych skupisk na terenie miast Ameryki Północnej jest łatwo wytłumaczalnym zjawiskiem socjologicznym; stanowi ono w pewnym sensie mechanizm obronny, który, w obcych realiach nieznanego miasta i kraju, ułatwia nowo przybyłym emigrantom stawianie pierwszych kroków. Pierwsza fala polskich emigrantów musiała przede wszystkim rozwiązać problem mieszkaniowy. W czasie, gdy znalezienie pojedynczego pokoju dla osoby samotnej nie stanowiło większego problemu, sytuacja, w jakiej znajdowały się rodziny, była o wiele bardziej skomplikowana.

Przed wszystkim należy zdać sobie sprawę z faktu, iż większość Polaków mieszkających w tym czasie w Toronto pochodziła z polskich wsi, mieszkanie więc w mieście, gdzie panowały inne prawa, w którym koniecznością było używanie obcego języka, stanowiło dość trudną do pokonania barierę. Nawet w przypadku gdy nasi rodacy oswoili się z życiem w dużej metropolii, rodziło to problemy czysto ekonomiczne. Nie byli w stanie dużo zaoszczędzić, w związku z czym mogli pozwolić sobie na kupno lub wynajem domu tylko w najbiedniejszych częściach miasta. W okolicach Queen Street znajdowało się wtedy wiele starych, tanich domów, które stanowiły łatwe rozwiązanie problemu mieszkaniowego dla nowo przybyłej polskiej rodziny. W ten oto sposób pojawił się nowy sposób na życie, kontynuowany przez kolejne fale polskich emigrantów.

Zakupiony za własne pieniądze dom, mimo iż często stary i zaniedbany, stał się dla pierwszych polskich emigrantów ważnym dowodem niezależności, a także w pewnym sensie i bezpieczeństwa. Możliwość odizolowania się we własnym domu od obcych i często trudnych realiów stanowiła ważny element życia naszych rodaków. Posiadanie domu, lub po prostu mieszkanie w okolicy zamieszkaną przez wielu Polaków, którzy walczyli z podobnymi problemami, osłabiała u nowo przybyłych emigrantów poczucie alienacji i pozwalała odtworzyć na małą skalę sposób życia pozostawiony w Polsce.

Pierwsze grupy Polaków nie miały w społeczeństwie kanadyjskim, nie znającym w tym czasie problemów obcojęzycznej emigracji, swego miejsca. Nasi przodkowie w Toronto nie byli w stanie znaleźć się w dużym, obcym mieście, otoczeni obcym językiem i obcymi tradycjami. Mimo iż Polacy mogli pracować czy kupić nieruchomość, byli oni nadal tylko marginesem kanadyjskiej społeczności i dla większości z nich życie ograniczało się tylko i wyłącznie do pracy. Stanowili, tak zresztą jak i inne grupy etniczne w tym okresie, odizolowaną społeczność. Problemy językowe stanowiły oczywiście największą barierę. Książki, kina, nawet gazety były po prostu niedostępne dla nowo przybyłych Polaków. W rezultacie, potrzeba uformowania własnej organizacji, znalezienia własnego miejsca na obczyźnie powoli zaczynała jednoczyć pierwszą garstkę polskich emigrantów w Toronto.

Pierwszym i najważniejszym w tym czasie miejscem spotkań były lokale Labour Temple na Church Street oraz Victoria Hall na Queen Street. Niestety, obydwie lokale były wypożyczane Polakom, w związku z czym nie byli w stanie zaspokoić potrzeb Polonii. 29 kwietnia 1907 roku grupa polskich emigrantów w Toronto założyła pierwszą polską organizację o nazwie Synowie Polski (Sons of Poland). Była to pierwsza polska organizacja w Toronto, która nie tylko przetrwała swe pierwsze chwile, ale dzięki której, kilka lat później, powstała największa polska organizacja w Kanadzie. Powstanie organizacji Synowie Polski stało się ważnym wydarzeniem w życiu Polonii. W przeciągu kilku lat stała się ona obrońcą praw Polaków na obczyźnie.

Pierwsza wojna światowa wywołała wiele problemów dla Polaków mieszkających w Kanadzie. Oficjalnie, większość polskich emigrantów była obywatelami Rosji, Austrii, lub Prus. Polacy pochodzący z ziem zagarniętych przez Austrię i Prusy uważani byli w Kanadzie za wrogó; wielu z nich internowano w obozie znajdującym się w okolicach Kingston. Interwencja w sprawie Polaków, wniesiona przez organizację Synowie Polski, była prawdopodobnie pierwszą tego rodzaju akcją przeprowadzoną przez organizację polonijną na rzecz swych członków. Praca specjalnie powołanego w roku 1915 Komitetu do Spraw Obrony Polaków wpłynęła na politykę i ocaliła wielu Polaków od internowania. Komitet ten nie był jednak jedynym powołanym przez tę organizację w latach międzywojennych. Wkrótce, z myślą niesienia pomocy zniszczonej przez wojnę Polsce, powołany został kolejny komitet; niewiele później powstała kolejna komórka organizacji, której celem było niesienie pomocy nowo przybyłym polskim emigrantom.

Fakt, iż tego typu organizacje polonijne stawały się coraz bardziej niezbędne dla polskiej grupy etnicznej w Toronto pozostawał oczywistym. Wkrótce powstało kolejne stowarzyszenie Polaków imienia św. Stanisława, które za główny cel postawiło sobie niesienie pomocy nowym emigrantom. W marcu 1921 roku, stowarzyszenie to połączyło swe siły z Synami Polski tworząc jedną organizację istniejącą do dzisiaj - o nazwie Związek Polaków w Kanadzie (Polish Alliance in Canada). Parafia św. Stanisława Kostki była pierwszą polską parafią na terenie Toronto. Jedną z największych w Kanadzie, powstała 3 maja 1911 roku na Denison Avenue, gdzie istnieje po dzień dzisiejszy.

Do roku 1911 Polacy w Toronto pozbawieni byli jednak swego własnego kościoła, ich życie religijne skupiało się w katedrze św. Michała, gdzie - dzięki wizytom polskich księży ze Stanów Zjednoczonych - sporadycznie odprawiane były msze w języku polskim. Wizyty te z czasem stały się coraz bardziej regularne, aż w końcu Polonia w Toronto doczekała się małego świątelnika w tunelu. W 1909 roku znacznej już liczbie parafian udostępniona została kaplica św. Jana należąca do Katedry św. Michała. Cotygodniowe msze w języku polskim zaczęły odbywać się regularnie. W rok później parafia ta zorganizowała swój własny chór, lecz niestety tego samego roku straciła przywilej wizytującego księdza. Przygnębieni stratą, przedstawiciele Polonii wystąpili z prośbą do biskupa o nowego polskiego księdza. Nikt jednak nie chciał podjąć się pracy z kongregacją bez własnego kościoła. W tym samym czasie, znany torontoński filantrop Eugene O'Keefe, zaskoczony religijnością Polonii, kupił nieużywany prezbiteriański kościół i oddał go Polonii w roku 1911. Parafia szybko zdobyła polskiego księdza i nowo zorganizowany chór znalazł dla siebie miejsce. Tutaj właśnie w 1913 roku została założona pierwsza polska szkoła w Toronto. Ojciec Józef Heinzman, zaproszony przez torontońskie władze kościelne do objęcia nowej parafii, uczył polskie dzieci nie tylko religii, ale również języka polskiego, zapoznając je z polskością w czasie gdy Polska nie odzyskała jeszcze niepodległości.

W latach 1921-1935 Jan Józef Dekowski, z pomocą sióstr karmelitek, przejął obowiązki nauczania dzieci polskich emigrantów. W latach czterdziestych, powiększająca się populacja Polonii na terenie Toronto, przyrwył nowej fali polskich emigrantów po drugiej wojnie światowej, wpłynęły na zmianę skupiska Polonii w Toronto. Polacy powoli zaczęli przemieszczać się z okolic ulic Bathurst i Queen w okolice High Park i Roncesvalles, gdzie - by zaspokoić religijne potrzeby nowego skupiska Polonii w Toronto - szybko powstała parafia św. Kazimierza. Szybko stała się największą polską parafią w Toronto. W roku 1954 ilość dzieci uczęszczających do parafialnej szkoły przekroczyła 300.

Pierwsi polscy emigranci w Toronto stanęli przed problemami, którym i my musieliśmy sprostać. To prawda, że przetarli oni szlak dla następnych pokoleń ułatwiając im pierwsze dni w obcej Kanadzie. Powinniśmy jednak pamiętać, że jest to w pewnym sensie obowiązek każdego pokolenia, obowiązek o tyle łatwy do wypełnienia, iż przychodzi bardzo naturalnie, jest po prostu naturalną reakcją na problemy emigracji. gdy nasi przodkowie założyli pierwsze polskie organizacje, pierwsze szkoły, późniejsze pokolenia pomyślały o gazetach, polskich programach telewizyjnych, konkursach, polskim harcerstwie. Każde więc pokolenie Polaków na obczyźnie zapisuje kolejną kartę naszej historii.

Autor dziękuje p. Pawłowi Nowakowi z University of Toronto za udostępnienie materiałów stanowiących podstawę do napisania powyższego artykułu.

**Fotograficzną dokumentację życia polskich pionierów w Toronto prezentujemy w Galerii TT na stronach 18-19**

## SYRENA TRAVEL



**337 Roncesvalles Ave.**  
**Toronto, Ontario**  
**tel. (416) 533-9486**  
**fax (416) 533-2933**

**W CZERWCU**

<b>do WARSZAWY</b>	<b>od \$869</b>	<b>dzieci \$699</b>
<b>do BERLINA</b>	<b>od \$699</b>	<b>dzieci \$599</b>



- Ⓢ Wynajem samochodów w Polsce i Europie
- Ⓢ Niskie ceny na słoneczne południe
- Ⓢ Zaproszenia, wizy, paszporty
- Ⓢ Notarialne poświadczenia tłumaczeń
- Ⓢ Miła i fachowa obsługa



*Zapraszamy*

# Pierwszy nad kataraktą

Jacek Kozak

Niemal każdego odwiedzającego nas tutaj w Toronto wozimy nad Niagarę. To swoisty rytuał - jakże bowiem nie pokazać gościom jednej z największych atrakcji turystycznych świata, skoro odległa jest zaledwie o godzinę czy półtorej jazdy samochodem wygodną autostradą? W pogodny dzień spacer promenadą wzdłuż rzeki, spojrzenie w dół na potężną kurtynę spadającej wody, może nawet rejs stateczkiem pod sam wodospad lub przynajmniej wyprawa w lochy pod wodospadem - coż za przyjemność!

to nie tylko spektakl potęgi natury; to fenomen społeczny, magnes dla przedziwnych osobowości z całego świata, ogniskowa historii. Nie uda mi się rywalizować z Betonem, skoro dysponuję zaledwie ograniczonym miejscem na łamach czasopiśma. Spójrzmy jednak na chwilę w głąb dziejów, by poszukać odpowiedzi na niezmiennie fascynujące pytanie - kto tu był pierwszy (oczywiście - nie licząc zamieszkujących ten region Indian)? Kto odkrył Niagarę dla świata?

Urodzony w belgijskim mieście Ath Louis Hennepin był postacią niezwykłą. Od młodości targały nim sprzeczne emocje - chciał odizolować się od świata, więc wstąpił do zakonu. A jednocześnie, z pasją pochłaniał wszelkie opowieści (najchętniej marynarzy) o podróżach w nieznane krainy. Podobno nawet podsłuchiwał pod drzwiami marynarskich tawern, by wychwycić szczegóły opowieści o niesamowitych przygodach na morzach i oceanach. Wreszcie, jego pasja mogła się zrealizować w 1675 roku. Znalazł się w grupie pięciu misjonarzy wysyłanych przez zakon rekolektów do Nowej Francji. W podróży towarzyszył dwóm ludziom, o których też nie raz jeszcze świat usłyszy i którzy odegrają znacznie



Kanadyjska część wodospadu - Horseshoe Falls

Wodospadowi na rzece Niagara, miasteczkom, które w jego pobliżu wyrosły, ich atrakcyjności i sile, z jaką wodospad przyciągał ludzi od dwustu lat kanadyjski popularyzator historii Pierre Berton poświęcił opasły tom. Katarakta Niagary

ważniejszą rolę w dziejach czy to Kanady, czy całego kontynentu amerykańskiego - pierwszemu biskupowi Quebecu, Francois de Laval i odkrywcy, Rene-Robertowi Cavalier de La Salle.



Fortuna sprzęgnie losy La Salle'a i Hennepina; dane im będzie razem podróżować po nieznanym Europejczykom zakątkach kontynentu, ale od pierwszego niemal spotkania dwaj podróżnicy szczerze się znienawidzili. Może dlatego, że ojciec Hennepin, nie całkiem w zgodzie z zaleceniami swego powołania, był człowiekiem gwałtownym i kłótliwym, chępliwym i zawistnym o sławę podróżnika. W swych relacjach opublikowanych po powrocie do Europy umniejsza on zasługi La Salle'a, a podkreśla swoje.

A jednocześnie, trzeba przyznać, że Louis Hennepin był człowiekiem odważnym, energicznym, gotowym na ryzyko zwizżane z działalnością odkrywcy, a przede wszystkim - ciekawym cudów świata. Gdy, po trzech latach pobytu w misji Fort Frontenac na miejscu dzisiejszego miasta Kingston, Hennepin otrzymał polecenie towarzyszenia La Salle'owi w jego podróży w głąb amerykańskiego kontynentu, nie zastanawiał się ani chwili.

Plan wyprawy La Salle'a przewidywał, że część ekspedycji ruszy przodem i zbuduje fort oraz przystąpi do budowy statku nad brzegiem jeziora Erie. Louis Hennepin i piętnastu towarzyszy wyruszyli z Fort Frontenac na pokładzie małej, dziesięciotonowej brygantyny i wzdłuż brzegów jeziora Ontario 6 grudnia 1678 roku dotarli do ujścia rzeki Niagara. Stąd trzeba było posuwać się lądem. Przez ścianę porastających dzisiejsze Queenston Heights drzew widać było już wodny pył unoszący się znad potężnego wodospadu. Dwa dni później Louis Hennepin stanął nad brzegiem wrytego przez rzekę przełomu i spojrzął na wodospad. Był pierwszym Europejczykiem oglądającym ów cud natury. Wrażenie, jakie zanotował w swych relacjach, było potężne:

*(...)to straszliwy widok. Stojąc w pobliżu wodospadu i spoglądając w dół, człowiek odczuwa przerażenie, a głowa sama odwraca się nie mogąc spoglądać dłużej na to zjawisko.*

Niemniej, misjonarz-odkrywca, pomodliwszy się, zszedł po zboczu kanionu, by od dołu obejrzeć najpotężniejszy wodospad świata. Katarakta zrobiła na nim tak przemożne wrażenie, iż w swej relacji napisze później, że pod lustrem spadającej wody zostaje dość miejsca, by przejechać tamtędy mogły cztery dyliżanse - oczywista przesada.

Trzeba jednak pamiętać, że wodospad Niagary, który dzisiaj oglądamy, to nie to samo, co przed trzema wiekami widział Louis Hennepin. Ponad połowa wody toczonej przez rzekę omija dzisiaj wodospad napędzając turbiny obu elektrowni, po kanadyjskiej i po amerykańskiej stronie rzeki. Tak potężnego naturalnego zjawiska, jakie oglądał ojciec Louis Hennepin, nie zobaczymy już nigdy - oto przywilej odkrywców.

Dalsze losy ojca Hennepin nie są już tak ciekawe i imponujące. Po powrocie do Europy wydaje niezbyt rzetelną relację ze swej podróży, przypisując sobie czyny, których najprawdopodobniej nie dokonał. W opisie wodospadu Niagary też znacznie mija się z prawdą; podaje wysokość wodospadu ponad trzykrotnie większą niż w rzeczywistości, a w jego opisie otaczającego kataraktę krajobrazu pojawiają się nie wiadomo

skąd góry. Europejska publiczność jest jednak zachwycona opisem, a książka Hennepina staje się natychmiastowym bestsellerem. Tylko w Nowej Francji nikt go za te nierzetelności nie szanuje. Szybko przyłgnie tu do niego przydomek *un grand menteur* - wielki kłamca. Na bardziej rzetelny opis wodospadu Niagary Europa będzie musiała poczekać niemal pół wieku, aż nad jego wody trafi szwedzki przyrodnik Pehr Kalm.

A ojciec Louis Hennepin, skłócony ze wszystkimi, łącznie z władzami swego zakonu, nie uzyska już nigdy zezwolenia na przyjazd do Kanady, zniknie z pola widzenia opinii publicznej, i nawet miejsce lub data jego śmierci nie zostaną odnotowane.

Od chwili, gdy przed 320 laty stanął nad wodospadem Louis Hennepin, turyści przybywają tłumnie podziwiać ten cud przyrody. Słowo "tłumnie" nie jest tu żadną przesadą - proszę sobie tylko wyobrazić: ponad 12 milionów turystów rocznie. Statystycznie rzecz ujmując, w trzy lata cała ludność Polski odwiedzić mogłaby Niagarę - gdyby wodospad, oczywiście, znajdował się nieco bliżej.

Pierwsi "turyści" przybyli tu niemal wkrótce po odkryciu wodospadu, ale tak naprawdę atrakcją dla gości Niagara stała się dopiero w dziewiętnastym wieku, poniekąd także i za sprawą najwybitniejszego z polskich do Kanady imigrantów, Kazimierza Gzowskiego, który pierwszy zadbał o poczynienie pewnych chociaż inwestycji natury turystycznej w tej okolicy i założył piękny, do dzisiaj rozwijany park na terenach nad wodospadem. Dzisiaj, miasto Niagara Falls to właściwie tylko kilkanaście tysięcy stałych mieszkańców obsługujących nieporównywalną z niczym armię zjeżdżających się tutaj turystów. Sezon nad Niagarą trwa właściwie cały rok - wodospad przecież nie zamarza, a jego widok zimą jest także niezwykle, chociaż nie wszystkie atrakcje dostępne są poza sezonem letnim. Nie da się na przykład zimą - nawet gdyby ktoś wpadł na tak dosłownie mrozący krew w żyłach pomysł - podpłynąć na pokładzie jednego ze stateczków wycieczkowych pod sam niemal potężny strumień walącej się z wysokości 50 metrów wody, gdzie rozproszona mgła wodna nie tylko uniemożliwia właściwie nawet chwilowe chociażby spojrzenie na wodospad, ale i przemacza spragnionych silnych wrażeń do ostatniej suchej nitki. Mimo zabawnych peleryn, które załoga stateczku rozdaje każdemu przed rejsem.

Wspaniały, potężny, imponujący swą nieposkromioną energią twór natury - wodospad; dalej zaś - nieprzebrane tłumy turystów, którzy przyjeżdżają z całego świata obejrzeć niepowtarzalny widok, i dla których stworzono warunki podziwiania go ze wszystkich możliwych stron - z boku, od dołu, spod lustra spadającej wody, a nawet z kabiny samolotiku do wynajęcia za niewielkie pieniądze. Dla których także przygotowano miejsca do przenocowania, restauracje, kina, parki, zoo z wolno chodzącymi niegroźnymi dla człowieka zwierzetami (karmienie wolno chodzących saren to największa atrakcja miasta dla dzieci), restauracje i tysiące chyba kramów i sklepików z tandetnymi niestety pamiątkami. Jakie zmiany od czasów ojca Hennepin.

# Pierwsi Polacy w Toronto



Jakże niewiele materialnych dowodów perypetii pierwszych Polaków przybyłych do stolicy Ontario zachowało się w archiwach. Fotografie sprzed stu lat, dokumentujące życie torontońskiej Polonii w tamtym okresie, to unikat. Wykonywane przypadkowo - jeżeli w ogóle ktoś usiłował utrwalić obraz tamtych dni kamerą czy chociażby piórką rysownika - zaginęły i dzisiaj tylko przypadkiem można natrafić na tego rodzaju dokumentację.

Prezentujemy Czytelnikom Tygodnika Torontońskiego kilka okazów z tej także skromnej kolekcji. Po lewej na górze - zdjęcie opublikowane przez torontoński dziennik *Evening Telegram* w grudniu 1927 roku przedstawia bramę wjazdową do rezydencji najsynniejszego naszego rodaka na ziemi kanadyjskiej, Sir Casimira Gzowskiego. Rezydencja ta znajdowała się przy Bathurst St.; dzisiaj rozciąga się w tym miejscu Alexandra Park.

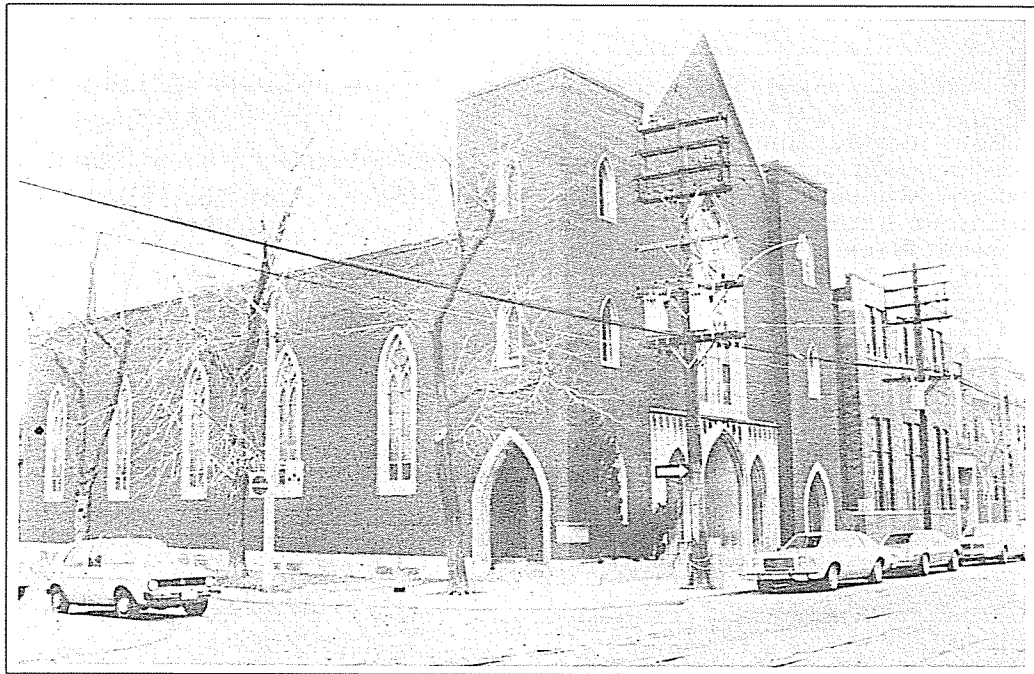
Zdjęcie po lewej przedstawia pierwszego pasterza parafii św. Stanisława, ks. Józefa Heinzmana, o którym piszemy na stronie 15.

Po prawej u góry - pamiątka z manifestacji stowarzyszenia polskich weteranów; zdjęcie wykonane w latach 30-tych.

Wreszcie, po prawej u dołu - do dzisiaj centrum życia religijnego torontońskiej Polonii, kościół św. Kazimierza na Roncesvalles Ave. Zdjęcie jest wprawdzie współczesne, ale budynek kościoła nie uległ większym zmianom.

Pozostaje mieć nadzieję, że przyszli historycy mieć będą do czynienia z bogatszymi kolekcjami pamiątek.





**Twoje dolary**

## RRSP za pięć dwunasta

**czyli: jak uszczknąć z rządowej kiesy**

**Bonia Kozak**

Jeszcze jest na to czas! A skoro tak, to warto rozważyć czy nasza tegoroczna sytuacja podatkowo-finansowa czyni tę formę oszczędzania wystarczająco atrakcyjną, aby uzasadnić fatywę.

RRSP - Registered Retirement Savings Plan (w dowolnym tłumaczeniu: Racjonalne Rozpządanie Swoimi Pieniędzmi) jest wspomaganą przez rząd kanadyjski formą stworzenia własnego funduszu emerytalnego. "Pomoc" ta polega na odpisywalności wpłat na ten fundusz od dochodu kontrybutora w roku, w którym dokonał wpłaty i,

co za tym idzie, na zwiększonym zwrocie podatkowym. Wpłaty dokonane w przeciągu pierwszych 60 dni roku następnego mogą być potraktowane zarówno jako odpis roku bieżącego, jak również poprzedniego. Dlatego mamy jeszcze czas na planowanie naszych podatków za rok 1995, bowiem wpłaty na RRSP dokonane do końca lutego, 1996 mogą być odjęte od dochodu za rok 1995.

Naturalnie kwoty wypłacone z tegoż funduszu podlegają opodatkowaniu w roku, kiedy opuściły plan (tu zasada 60 dni nie ma zastosowania).

To co to za interes? Otóż okazuje się, że często jest to świetny interes. Mało tego - w niektórych przypadkach jest to jedyna forma wpływania na wysokość płaconych podatków!

W Ontario łączna stopa opodatkowania (federalnego i ontaryjskiego) kształtuje się w przybliżeniu następująco: dochód \$0 do \$6,456 - 0% podatku, \$6,457 do \$29,590 - 27%, \$29,591 do \$59,180 - 42%, powyżej \$59,180 rośnie stopniowo od 46% do 53%. Ten ostatni pułap osiągają tylko ci szczęśliwcy, których dochód mierzy się w setkach tysięcy dolarów.

Mówiłam, że "pomoc" rządu polega na tym, że wpłatę na RRSP odejmujemy od dochodu. Oznacza to, że nasza oszczędność podatkowa może wynosić od zera do 53% w zależności od tego, w którym przedziale podatkowym znajduje się nasz dochód przed odjęciem wpłaty na RRSP.

Przyjrzyjmy się konkretnemu przykładowi - pan Jan zarobił w 1995 roku \$42,000.00. Każdy tysiąc dolarów (do maksimum \$12,410.00) odprowadzony na RRSP daje mu \$420.00 dolarów oszczędności podatkowej, tzn. \$420.00 dodatkowego zwrotu - zakładając, że ta kwota nie przekracza limitu wypracowanego przez pana Jana, o czym za chwilę. Gwoli wyjaśnienia dodam, że maksimum \$12,410.00 wynika ze zmiany przedziału podatkowego na wysokości \$29,590.00. Dochód poniżej tej kwoty opodatkowany jest w wysokości 27%, czyli każdy następny tysiąc odprowadzony na RRSP zaoszczędziłby panu Janowi już tylko 270.00 podatkowych dolarów.

Wspomniałam tu o "limicie" pana Jana. Kwota, jaką wolno nam odprowadzić na RRSP jest limitowana

### Księgowość ♦ Podatki



*Doskonała orientacja  
w gąszczy przepisów podatkowych  
Reprezentujemy klienta  
w sprawach spornych*

**Już jedenaste lat  
pomagamy  
naszym klientom**

☎ zeznania podatkowe indywidualne i korporacyjne  
☎ buchalteria ☎ prowadzenie rachunkowości firm ☎  
sprawozdania finansowe ☎ zestawienia GST, PST, WCB  
☎ konsultacje finansowe i kredytowe ☎ planowanie  
podatkowe i finansowe ☎ rejestrowanie korporacji  
☎ ściąganie należności (collections) ☎ budżety  
gotówkowe (cash flow) ☎ dokumentacja podań o  
pożyczki ☎

Wszechstronne doświadczenie  
w rozliczaniu przewoźników



**Bonia Kozak, M.A., C.G.A.**

**Fachowa obsługa przy użyciu  
najnowocześniejszej techniki  
komputerowej**

**Codziennie do usług  
Tel. (416) 763-6622**

Keele St.  
Keele subway

Bloor St. W.

Parkside Dr.  
497 Parkside Drive  
TORONTO

w dwojaki sposób. Pierwszy test to 18% dochodu z poprzedniego roku; drugi - to z góry ustalone przez rząd maksimum, które na rok 1995 wynosi \$14,500.00, a w 1996 zostanie zmniejszone do \$13,500.00. Limit ten kumuluje się począwszy od reformy emerytalnej tj. od 1990 roku. Oznacza to, że w 1992 roku wolno nam było odprowadzić na RRSP 18% dochodu z 1990 i 1991 roku, jeżeli w 1991 roku nie odprowadziliśmy nic. Analogicznie, do końca lutego wolno nam odprowadzić 18% dochodów za lata 1990 do 1994 włącznie minus kwoty odprowadzone w którymkolwiek z lat pomiędzy rokiem 1991 a 1994. Oczywiście miałyby to sens tylko przy założeniu, że nasz dochód za rok 1995 jest wystarczająco wysoki, żeby uzasadnić takie posunięcie.

W powyższym przykładzie oszczędności podatkowe wynikają z różnicy dochodów lub z różnicy odpisów, jakie mamy do dyspozycji w różnych latach. Pan Jan musiałby wypłacić oszczędności z RRSP albo po ukończeniu 65-tego roku życia, kiedy dojdzie mu odpis "wiekowy" (i przypuszczalnie jego dochody zmaleją) albo w roku, kiedy jego dochody podlegające opodatkowaniu będą niższe.

Korzyści innego rodzaju są możliwe w przypadku rodziny, w której pracuje tylko jeden ze współmałżonków. Tu stwarzamy możliwość "dzielenia się" dochodem (income splitting) z żoną lub mężem. Można ten efekt osiągnąć odprowadzając na fundusz współmałżonka (spousal RRSP). Działa to w następujący sposób: pan Jan wykupuje fundusz emerytalny np. w wysokości \$12,000.00 - z tym, że zaznacza w banku, iż np. połowę chce wpłacić na fundusz żony. Pan Jan odpisuje całe \$12,000.00 od swojego dochodu, ale \$6,000.00 staje się dochodem pani Marii, zakładając, że nie wyjmie ona tych pieniędzy przez okres co najmniej dwóch lat. Takie planowanie podatkowe ma sens nie tylko wtedy, kiedy jedno ze współmałżonków w ogóle nie zarabia, ale również wtedy, kiedy istnieje duża różnica pomiędzy dochodami współmałżonków.

Jest jeszcze wiele innych potencjalnych korzyści wynikających z tego, w pewnym sensie przymusowego oszczędzania. Istnieje na przykład możliwość "pożyczenia" pieniędzy od własnego RRSP na zaliczkę przy zakupie domu, łatwo jest uzyskać pożyczkę na cel wpłacenia na RRSP (a więc nie



musimy dysponować gotówką w chwili wykupowania RRSP), a tym samym możliwość wyrobienia sobie kartoteki kredytowej, otworzenie sobie drogi do dalszych kredytów, że nie wspomnę o tym jakże miłym, ciepłym odczuciu, które daje nam świadomość, że nie tylko rośnie nasze konto bankowe, ale jeszcze udało nam się zmusić rząd, żeby się do tego dołożył!

Powyższe informacje są na poziomie ABC czyli, jak mówią "tubylcy", RRSP 101. W przyszłym tygodniu zapraszam na wyższy stopień: rodzaje RRSP, w co zainwestować zaoszczędzone dolary, jak zabezpieczyć RRSP przed kredytorami w razie kłopotów finansowych - to temat następnego spotkania.

**Tel/fax 416-963-8027**  
**E-mail 102011.0623@compuserve.com**

Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,  
 unowocześnianie, porady i naprawy.  
 Nauka obsługi programów  
 komputerowych.

**CompuSpec**  
 For all your Computer and Network headaches

Marek Syroka

# Niebieski jesienny liść

Ryszard Kochanek

Pamiętam z transmisji telewizyjnych meczów hokejowych w Polsce, że gracze pokazywani w zbliżeniu na ławce żuli gumę. Gracze z Narodowej Ligi Hokeja, których możemy oglądać w czasie sezonu kilka razy w tygodniu, plują. Dlaczego? Nie wiem. Czy może chodzi o różnicę w zarobkach? Czy może swoje robi różnica w czasie (mecze w Polsce oglądałem kilkanaście lat temu). Może dlatego, że gracze w NHL są lepsi od wszystkich innych? Bo i rzeczywiście - obok głównie Kanadyjczyków i Amerykanów - zatrudnieni są tutaj najlepsi dostępni Rosjanie, Szwedzi, Finowie.

Kanada uważana jest za ojczyznę hokeja na lodzie, dlatego że jego obecna forma ukształtowała się w Kanadzie w XIX wieku, chociaż podobno w Europie grywano w coś takiego już w wieku osiemnastym. Jest to jedna z szybszych gier zespołowych. W meczach hokeja grają przeciwko sobie dwie drużyny składające się z bramkarza, dwóch obrońców i trzech napastników. Każdy z graczy ma drewniany (przynajmniej w dolnej części) kij, a krążek, którym grają, jest z twardej gumy i ma średnicę 3 cali, a grubość 1 cala. Punkt zdobywa ta drużyna, która wstrzeli ten

krążek do bramki przeciwnika - ale tylko kijem. Inne sposoby się nie liczą - i trzeba to sobie powiedzieć wprost, bez owijania w bawełnę. Łapać krążek ręką może tylko bramkarz.

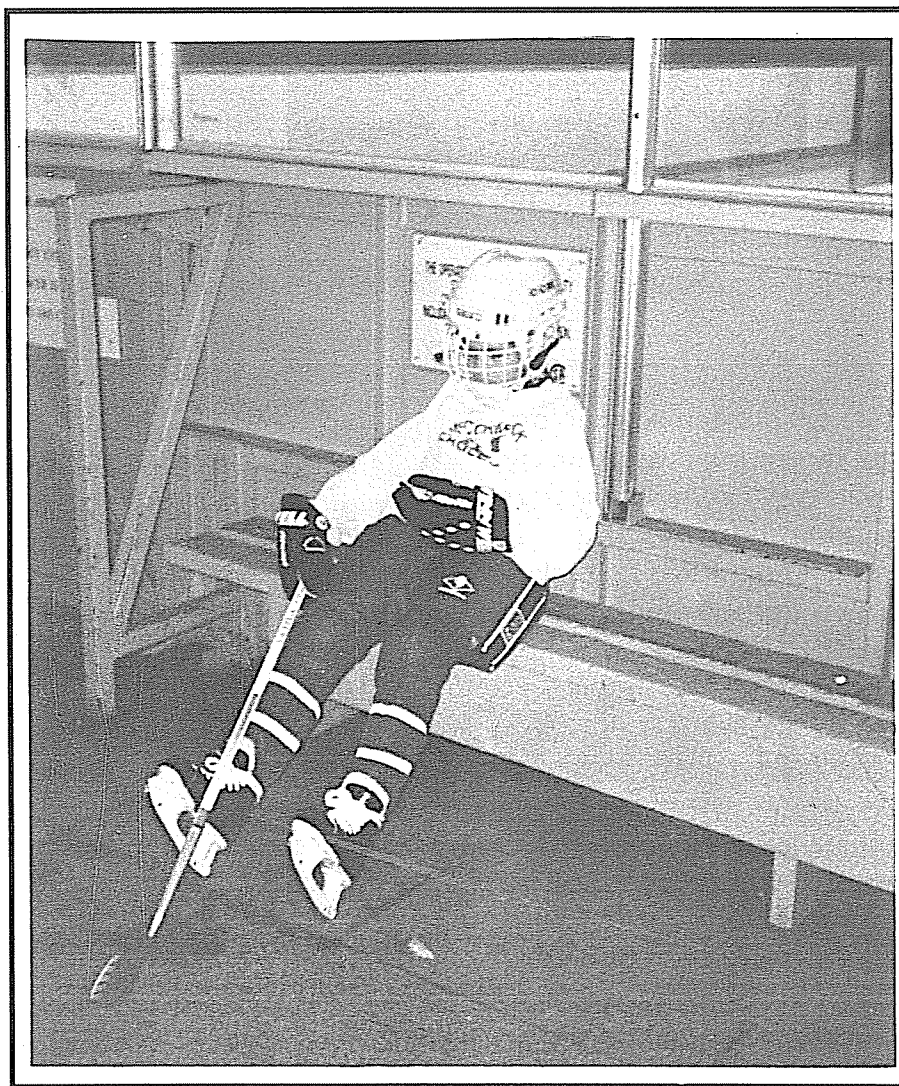
Każdy z grających w hokeja na lodzie powinien umieć: jeździć na łyżwach i przy użyciu kija posuwać krążek po lodzie, podać go koledze, przejąć podanie od kolegi z własnej drużyny lub od kolegi z drużyny przeciwnej i strzelać na bramkę. Do tego dochodzi jeszcze umiejętność przestrzegania kilku przepisów - między innymi: że kija nie można używać do bicia przeciwników. Złe mówię - można, tylko że nie wolno.

Trzymając się zasad w ogólnym zarysie przedstawionych powyżej, w Narodowej Lidze Hokeja gra w tej chwili 26 drużyn, a wśród nich torontońscy Maple Leafs. Grać, grają - ale żeby tak grali dobrze, to już niekoniecznie.

Mają za to ogromne tradycje. Kilka razy w swej historii zdobyli Puchar Stanleya, kilka razy o mało nie zdobyli. Ale to było

dawno i praktycznie nie ma to już nic wspólnego z obecną drużyną. Bo co wspólnego z dawną tradycją klubu mogą mieć ludzie zatrudniani w drużynie, która kilka lat temu w ciągu jednego sezonu przeszła kilkakrotnie gruntowne zmiany personalne zarówno wśród graczy jak i trenerów oraz działaczy. Przecież tę nową drużynę stanowią ludzie pracujący do tej pory w innych klubach, grających przeciwko sobie. Profesjonalnie.

Maple Leafs w swej niedawnej historii mieli taki okres, że wiodło im się dosyć marnie. Wreszcie, na sezon 92/93 zmontowana została drużyna, która weszła do finału rozgrywek ligi, czyli zakwalifikowała się do rozgrywek *playoff*. Rozegrali wtedy serię bardzo dramatycznych meczów, aż do pamiętnego, siódmego, decydującego o wejściu do finału meczu z zespołem Los Angeles Kings.



**Adam Kochanek jeszcze w ubiegłym roku wiązał swoją przyszłość z Maple Leafs.**

Zwycięską dla przeciwników bramkę zdobył jeden z najlepszych w historii tego sportu zawodników, Wayne Gretzky, który w tym czasie powinien być właściwie na ławce kar, za popełniony chwilę wcześniej faul. Sędzia poszedł mu na rękę, za to zrobił nam wbrew i rozwał nasze marzenia o Pucharze. Przynajmniej na ten rok. W finale Los Angeles Kings wypadli raczej słabo, a na pewno słabiej niż zrobiliby to Maple Leafs. Było to najbliższe spotkanie Leafs z Pucharem Stanleya w ostatnich latach. W następnym sezonie drużyna trochę się zmieniła, chociaż trzon pozostał ten sam, i znowu doszli do półfinału, ale już nie w takim stylu.

Po sezonie 93/94 nastąpiły w drużynie zasadnicze zmiany personalne, a właściwie - wtedy na dobre zaczęły się. Doprowadziły tego, że jedna z najsilniejszych formacji obronnych w poprzednich dwóch sezonach nagle stała się słabą stroną drużyny. Do formacji ataku przyszedł utalentowany, dobrze grający Mats Sundin, za którego oddano dotychczasowego kapitana Maple Leafs, Wendella Clarka. Była to pierwsza z "takich sobie" zamian. Rolę kapitana drużyny powierzono Dougowi Gilmourowi, który poza tym, że dostał nowy kontrakt na 5 lat, po 3 miliony dolarów rocznie, miał być iskrą zapalną, wodzem porywającym za sobą całą resztę drużyny do walki. Nie mówiąc o tym, że sam miał dobrze grać. Co mówię - bardzo dobrze. I co? I nic z tego.

Nowy sezon 94/95 zaczął się od strajku. W czasie, gdy trwały negocjacje między zarządem ligi a związkiem zawodowym graczy w hokeja, niektórzy hokeiści, nie wiedząc już co zrobić z sobą i z wolnym czasem, pozapisywali się do dużo niżej stojących w hierarchii hokeja klubów. Głównie, żeby nie wyjść całkiem z formy, a przy okazji pokazać światu wyższość graczy Narodowej Ligi Hokeja nad graczami z innych lig. Doug Gilmour pojechał do Szwajcarii, do klubu z Rapperswil. W ciągu pięciu tygodni, aż do ostatniego meczu, nie strzelił żadnej bramki, chociaż w sumie, po rozegranych dziewięciu meczach, jego dorobek to dwa gole i piętnaście asyst. Mimo oferty przedłużenia kontraktu, zrezygnował z dalszej tam gry. Miał dosyć grających ostro i nie szanujących przedstawiciela NHL graczy "zdecydowanie niższej ligi", którzy - gdy chciał im pokazać, jak się powinno strzelać gole - odbierali mu krążek. A gdy chciał pokazać, jak się odbiera krążek przeciwnikowi - "kiwali" go.

Od tamtej pory Gilmour gra bardzo przeciętnie, co oczywiście nie ma żadnego wpływu na jego zarobki. Ma za to duży wpływ na ogólną sumę pieniędzy wypłacanych przez klub zawodnikom, czyli pośrednio na politykę personalną klubu. Do poziomu, który prezentuje kapitan Gilmour, dostosowuje się niestety prawie cała reszta drużyny. Chyba rzeczywiście ma on silne cechy przywódcze i porwał za sobą drużynę. Może za wyjątkiem bramkarza Felixa Potvina, ale ten sam niestety może najwyżej nie przegrać meczu. Wygrać go nie da rady.

Jesteśmy na początku drugiej połowy rozgrywek ligi. Drużyny rozegrały 50 z obowiązujących 84 meczów, a drużyna Maple Leafs ciągle nie ma ustalonych składów linii ataku. Jedni zawodnicy kupowani są do klubu, inni zwalniani są, żeby

zrobić miejsce w drużynie dla nowych twarzy. Rośnie średnia wieku zawodników, rośnie lista płac, a dobrego ducha walki w zespole za bardzo nie widać. Nie znaczy to, że oni się objijają. Nie - oni niby starają się, ale im nie wychodzi. Pętają się po lodowiskach jak poturbowani, że aż sami sobie się dziwią. Zdarza się jednak, że czasem potrafią zagrać dobry mecz, a przynajmniej wygrać.

Niektórzy zainteresowani twierdzą, że generalny kierownik Maple Leafs, Clif Fletcher, ciągle nie powiedział ostatniego słowa w sprawie zmian personalnych, ponieważ ma na nie czas do 20 marca. Liczą na to, że dokona on cudu, w wyniku którego Maple Leafs może nawet zdobyć Puchar Stanleya.

Nie wydaje mi się; w cuda nie wierzę (wystarczy popatrzeć na kilka innych drużyn w lidze). No, chyba że ściagną spowrotem Wendella Clarka (ale zdrowego), bo przynajmniej ostatnie zmiany, chociaż kosztowne, nie wniosły praktycznie nic nowego, a przede wszystkim nic nie poprawiły.

A może by tak zacząć od jednej, a skutecznej zmiany? W końcu - inne kluby zmieniają kierowników generalnych.

Główny trener Maple Leafs, Pat Burns uważa, że sytuacja nie jest jeszcze taka zła, żeby aż panikować, chociaż w chwili, gdy piszę ten tekst, Maple Leafs nie wygrali żadnego z ostatnich dziewięciu kolejno rozegranych meczów, a ich dorobek w roku 1996 to 3 wygrane, 8 przegranych i 3 remisy. Jest to najgorsza sytuacja klubu od czasu objęcia przez Pata Burnsa stanowiska głównego trenera Maple Leafs w 1992 roku.

W ciągu ostatnich dziesięciu meczów zdobyli tylko 6 punktów. Jeśli dalej utrzymają taką formę, a przy tym skuteczność strzelecką (w ostatnim meczu z Montrealem oddali na bramkę przeciwnika 50 strzałów, podczas gdy Canadiens tylko 20, a mimo to przegrali 4:1), to na zakończenie sezonu mogą liczyć na około 75 punktów. Jest to mniej niż ma w tej chwili prowadząca w naszej Central Division drużyna Red Wings z Detroit. Będzie to też o około 25 punktów mniej niż liczone, że drużyna powinna zdobyć. To może jeszcze wystarczy do zakwalifikowania się do rozgrywek turnieju o Puchar Stanleya, ale chodzi też o styl gry. Z obecnie prezentowanym nie mogą zająć za daleko.

W Narodowej Lidze Hokeja gra jak do tej pory jeden Polak, Mariusz Czerkawski. Do niedawna grał w Bostonie, gdzie był chyba dosyć popularnym zawodnikiem. Kiedyś w meczu z Quebeciem pokazywanym przez telewizję, kiedy strzelił bramkę, usłyszałem, jak zapowiadacz w hali sportowej ogłosił: "Mariusz Czerkawski, Radomsko, Poland". Ostatnio Czerkawski został wymieniony za bramkarza do Edmonton. Obecny, trzeci już sezon w lidze NHL nie jest jego najlepszym sezonem.

Próbowałem, ale nigdy nie udało mi się zobaczyć w telewizorze takiego ujęcia Mariusza Czerkawskiego, żeby było widać, czy na ławce żuje gumę.

# Zbalansować budżet

Danuta Kukułka

Myślę, że większości czytelników znana jest, niegdyś bardzo popularna w Polsce, powieść Josepha Hellera *Paragraf 22*. Znałam osoby, które wracały do niej raz po raz, tak jak niektórzy wracają do Szwejka, by poprawić sobie nastrój, spojrzeć z innej perspektywy na przeciwności losu i uświadomić sobie, że prawie każda nieprzyjemna dla nas sytuacja ma w sobie elementy humoru.

Choć to trudno sobie wyobrazić, *Good as Gold* (Pocket Books, New York) dostarcza czytelnikowi jeszcze więcej rozrywki niż *Paragraf 22*. Powieść nie należy do rodzaju tych, które czyta się jednym tchem, z niecierpliwością przewracając kartki i uczestnicząc w wartko następujących po sobie wydarzeniach. Tutaj akcja jest niezmiernie wolna, wręcz ledwo zauważalna, zamykająca się w okresie kilku tygodni. Cała przyjemność w czytaniu *Good as Gold* to delectowanie się każdym zdaniem, odnajdywanie analogii do aktualnych wydarzeń i osobistych uczuć oraz testowanie własnej wiedzy i logicznego myślenia: czy w tym fragmencie Heller drwi sobie, czy pisze serio? Czy fantazjuje, czy też to, co pisze, to samo życie?

Oto parę przykładów. Czy według Ciebie, Czytelniku, to fantazja, czy rzeczywistość?

Króciutki fragment poświęcony jest osobnikowi o nazwisku Harris (nomen omen) Rosenblatt, który po ukończeniu prywatnej szkoły średniej, gdzie głównym wymogiem było noszenie mundurka, krótkich, starannie uczesanych włosów oraz mycie szyi i uszu, dostał się do koledżu, ukończył go z honorami, bynajmniej nie dzięki swojej inteligencji, ale dzięki samozaparciu, i mniej niż po roku uciekł z programu studiów magisterskich z obawy przed całkowitą klęską. Ożenił się i został zatrudniony przez firmę inwestycyjną kontrolowaną przez rodzinę żony.

*...sam sobie nie potrafił określić, czym jego dział się zajmował. Tam się wybił - w pracy, której nie rozumiał i której znaczenia nie pojmował, i teraz był szanowanym finansowym doradcą Prezydentów, którym*

*darwał obiektywną, zwięzłą radę: "Zbalansować budżet". Dzięki tym dwóm słowom Harris Rosenblatt zyskał sobie głęboki szacunek elity biznesu i kręgów towarzyskich.*

Centralną postacią powieści jest Bruce Gold, doktor filozofii, wykładowca na wyższej uczelni. Znajomy ze studiów zajmujący bliżej nie określone stanowisko przy prezydencie USA proponuje Goldowi bliżej nie określone stanowisko w Białym Domu. Toczą nie kończące się rozmowy na temat tego, jaką posadę miałby Gold piastować, jakie obowiązki i przywileje byłyby z nią związane. Fragment jednej z tych rozmów brzmi następująco:

- *A może mógłbym zostać sekretarzem stanu?* - zapytał Gold.  
 - *To jest myśl* - powiedział Ralph.  
 - *Czy nie musiałbym czegoś wiedzieć?*  
 - *Absolutnie nie* - odpowiedział Ralph i wydał się zaskoczony, że Gold może w ogóle pytać o takie rzeczy. - *W rządzie, Bruce, doświadczenie się nie liczy, a wiedza nie jest ważna. Jeśli doświadczenia przeszłości mogą czegośkolwiek nas nauczyć, Bruce, to tego, żeby łapać okazje, jak się trafi.*

Tenże sam Gold napisał artykuł dla "The New York Times" zatytułowany "Edukacja i prawda lub prawda w edukacji". W oddźwięku otrzymał dwa listy od czytelników oraz dwa telefony. Jeden z telefonów był senatora,

*domagającego się, aby Gold poparł projekt ustawy szkolnej, według której każdemu nowojorskiemu średniemu mającemu w swoich kręgach biedotę odmawiano by pomocy finansowej.*

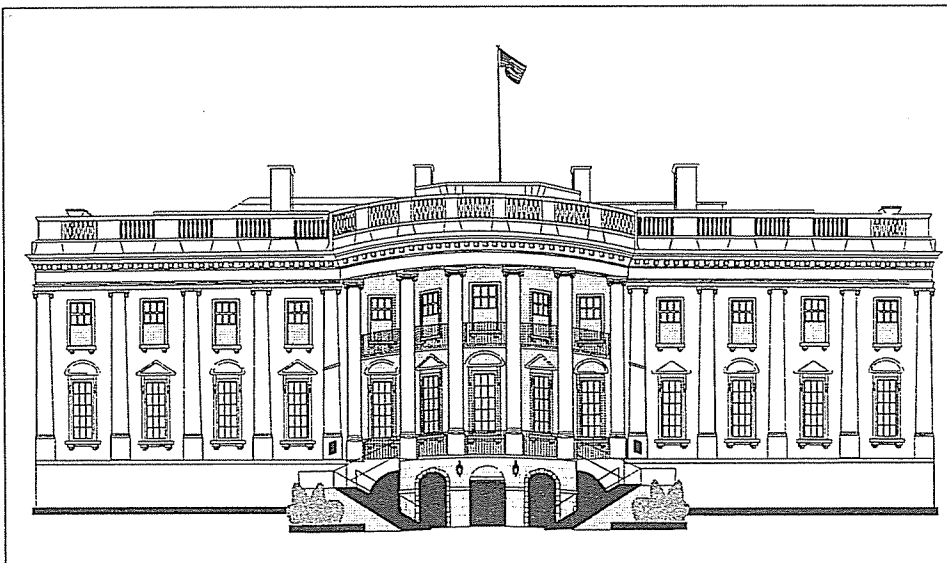
- *Piękno ustawy* - i jestem pewien, że zgodzi się Pan ze mną, doktorze Gold - polega na tym, że przegna ona ze stanu Nowy Jork większość rodzin na zasiłku.

Gold zawahał się. - *Znam lepszy sposób* - powiedział tajemniczo. - *Dlaczego by*

*nie zmienić prawa o zasiłku tak, żeby dostawały go wszystkie rodziny, które mieszkają poza granicami stanu, zamiast tych, które mieszkają w jego obrębie?*

- *Na Boga, Gold!* - Gold w swym życiu wywołał wiele entuzjastycznych reakcji. *Nigdy jednak nie był świadkiem lepszej.* - *Myślę, że jest to najlepsza idea polityczna, jaką kiedykolwiek słyszałem. Czy przyjedzie Pan do Albany i pomoże nam ją przeforsować?*

W którejś z rozmów na temat pracy Golda w Białym Domu Bruce i Ralph rozważają możliwość objęcia przez Golda stanowiska sekretarza skarbu.





- Co robi sekretarz skarbu?  
 - Zapewnia ludziom biznesu poczucie bezpieczeństwa.  
 - Mógłbym to robić.  
 - Oczywiście, że byś mógł - zgodził się Ralph. - I obiecuje utrzymać deficyt na niskim poziomie. Tak naprawdę to nie utrzymuje go na niskim poziomie, rozumiesz, ale tylko obiecuje. Dba także o interesy finansowe swoje i przyjaciół, aby mogli utrzymać standard życia, do jakiego są przyzwyczajeni.

Fragmentów tego typu jest w powieści mnóstwo. Cieszyły mnie ogromnie, zwłaszcza jeśli trafiałam na nie tuż po obejrzeniu City Pulse lub przeczytaniu codziennej gazety. Okazuje się, że Heller jest nie tylko mistrzem słowa, ale wspólnie z Dionne Warwick i Latoyą Jackson należy do grona wybrańców o szczególnych zdolnościach nadzmysłowych.

Joseph Heller nie po raz pierwszy jawi się jako doskonały obserwator psychiki ludzkiej oraz mechanizmów rządzących światem i paradoksów, z istnienia których nie zawsze zdajemy sobie sprawę. Przedstawia je nadzwyczaj lapidarnie i precyzyjnie. Gdy czytałam *Good as Gold* ani przez chwilę nie zmniejszył się mój podziw dla warsztatu pisarskiego autora. Powieść nie ma fragmentów lepszych i gorszych. Heller operuje nadzwyczaj bogatym słownictwem, szanując znaczenie wyrazu, wyważając każde słowo. Imponuje także perspektywa, z której Heller patrzy na otaczającą nas bezmyślność. Nie jest złośliwy, nie wyraża opinii, po prostu relacjonuje z pobłażliwością kogoś, kto jest "ponad to", po mistrzowsku dobierając słowa.

Na zakończenie nie mogę odmówić sobie przyjemności przytoczenia fragmentu nie mającego nic wspólnego z cytowanymi wyżej. Żona Golda nigdy nie czuła zagrożenia, że może on opuścić ją dla młodszej kobiety. A rozumowała tak:

*Jemu się wydaje, że wie, czego chce. Już to widzę, jak któraś z tych młodych dziewczyn dogodzi mu dłużej niż przez tydzień. Dziesięć lat by jej to zajęło, żeby się nauczyć jak. Chciałabym zobaczyć, jak któraś próbuje. Kiedy Bruce prosi o mało ścięte jajka - ma na myśli ścięte. Chce mieć uprasowaną bieliznę, a wydaje mu się, że nie chce. Kiedy wychodzimy, szykowanie się zabiera mu więcej czasu niż mnie. Już widzę którąś z jego studentek, jak łamie sobie głowę, jakie ziarna Bruce ma na myśli - kminek czy cząber - kiedy prosi o żytni chleb z ziarenkami. Kiedy chce rybę na obiad, zwykle znaczy to, że ma ochotę na wątróbkę, a kiedy prosi o wątróbkę, to znaczy, że chce iść do restauracji. Niech Bóg ma cię w swej opiece, jeśli dasz mu kalifornijskiego grejfruta. Żał mi każdej młodej dziewczyny, której uda się mi go ukraść.*

Czy Belle dobrze sobie kombinowała, czy też Heller stworzył ją zbyt pewną siebie? Zapewniam, że powieść warto przeczytać nie tylko po to, żeby uzyskać odpowiedź na to pytanie.

.....  
 • Pierwsze, niepewne kroki i już przykre potknięcie -  
 • redakcja Tygodnika Torontońskiego bardzo uprzejmie  
 • przeprosza p. Bogdana Łabęckiego za zniekształcenie  
 • jego nazwiska w poprzednim wydaniu. Widać w redakcji  
 • już zdążył zadomowić się chochlik drukarski.  
 • .....



**BOGDAN ŁABĘCKI**

zaprasza na

## Przegląd Sztuk Teatralnych

w prestiżowym kanadyjskim centrum sztuki w North York,

**Ford Centre for the Performing Arts**

5040 Yonge St., North York

(stacja metro North York Centre)

Nasz przegląd sztuk teatralnych odbędzie się w  
 Studio Theatre.

Bilety są do nabycia w biurach podróży PIAST tel. (416) 531-8786 i PEKAO tel. (416) 588-1414 oraz księgarni HUSARZ tel. (905) 277-5171

W dniu przedstawienia bilety można będzie kupić przed kasą jedynie jeśli zostaną z przedsprzedaży.

Dzień I, czwartek, 22 lutego 1996, godz. 20.00

### DUBLER - THE UNDERSTUDY

**Elii Kazana**

Reżyseria i rola tytułowa: Jerzy Kopczewski

Grają Rafał Sokołowski, Wojtek Włoch, Dorota Mitoraj

Dzień II, piątek, 23 lutego 1996, godz. 20.00

### ANTYGONA W NOWYM JORKU

**Janusza Głowackiego**

W roli tytułowej Krystyna Lipińska

oraz Jacek Bonikowski, Jerzy Kopczewski, Rafał Sokołowski, Maciek Rożek

Dzień III, sobota, 24 lutego 1996, godz. 19.00

### ZŁOTY TABORET

**Jerzego S. Stawińskiego**

W roli głównej Jerzy Kopczewski - Bułeczka

*W imieniu agencji PRO ARTE oraz własnym zapraszam do obejrzenia naszego polskiego repertuaru w tym jednym z najnowocześniejszych ośrodków północno-amerykańskiej kultury i to za jedyne 16 dolarów (studenci, seniorzy \$12)*

*Bogdan Łabęcki*

tel. (416) 259-3065

W kuluarach Teatru Studio odbędzie się wystawa prac p. Ewy Tobolewicz (obrazy) oraz p. Joanny Dąbrowskiej (kukielki).

# Wygląda jak wujek Oscar

Ryszard Kochanek

Wiadomo - każdy chciałby dostać Oscara. Póki co, Fundacja Złotej Malinki z Los Angeles ogłosiła tegoroczne nominacje do Razzie. W nominacjach do tytułu najgorszego filmu 1995 roku prowadzi film *Showgirls* z 13 nominacjami w 11 kategoriach. Razzies przyznawane są dla śmiechu, więc żeby było jeszcze śmieszniej fundacja dała temu filmowi dwie nominacje dodatkowe. *Showgirls* jest więc nominowany we wszystkich kategoriach - od najgorszego filmu, poprzez najgorszego aktora (Kyle MacLachlan) i najgorszą aktorkę (Elizabeth Berkley) do najgorszego reżysera (Paul Verhoeven). Inne nominacje do tytułu najgorszego filmu to *Congo*, *It's Pat*, *The Scarlet Letter* oraz - jak to określiła fundacja - jeden z najdroższych i najmniej interesujących filmów wszechczasów - *Waterworld*.

Do tytułu najgorszego aktora kandydatami zostali znowu byli zwycięzcy w tej kategorii: Kevin Costner (za *Waterworld*) i Sylvester Stallone (za dwa filmy - *Assassins* i *Judge Dredd*)

Nagrody Razzie przyznawane są 24 marca, w przeddzień Oscarów. Jeśli zdobywca wyróżnienia chce mieć, ku pamięci, symboliczną nagrodę, otrzymuje pomalowaną na złoty kolor, wielkości piłki golfowej plastikową malinkę przyczepioną do szpuli taśmy filmowej. Zazwyczaj tylko kilku zdobywców tych nagród stawia się na uroczystości ich wręczania. Pewnie za bardzo są zajęci przygotowaniem do udziału w uroczystości rozdawania Oscarów, gdzie ich udział polega głównie na pokazaniu się.

A w ogóle to mają się świetnie. Są jakby dalej w świecie iluzji stworzonym przez film, który sam jest iluzją. Bo co to jest film? Nieruchome fotografie, czarno-białe lub kolorowe, w odpowiedniej kolejności rzucające z prędkością 24 obrazków na sekundę na ekran, dają iluzję ruchu. Zsynchronizowane z dźwiękiem - dają iluzję rzeczywistości.

W 1927 roku w Hollywood w Kalifornii powołano Akademię Sztuki Filmowej dla podniesienia kulturalnych i technicznych standardów w produkcji filmów. Akademia ma około trzech tysięcy członków wywodzących się spośród wykonawców oraz pracowników technicznych i administracyjnych związanych z filmem. Chociaż członkostwo Akademii jest otwarte dla ludzi związanych z filmem również z innych krajów, Akademia generalnie związana jest z przemysłem filmowym USA. Od czasu, w którym powstała, Akademia corocznie przyznaje swoje nagrody za najlepsze osiągnięcia w sztuce filmowej w minionym roku.



Symboliczna statuetka wręczana zdobywcom tytułów w poszczególnych kategoriach znana jest w świecie jako Oscar. Jest to powleczona złotem figurka z brązu, przedstawiająca postać ludzką, o wysokości około 25 centymetrów i ciężarze trochę ponad 3 kilogramy. Pierwszym etapem na drodze do Oscara jest nominacja. Uczestniczą w niej przez głosowanie wszyscy członkowie Akademii. Oscary rozdawane są w 24 podstawowych kategoriach, przy czym do każdej kategorii nominowanych jest maksymalnie 5 kandydatów. Spośród nich, w następnym, ostatecznym głosowaniu, w którym znowu uczestniczą wszyscy członkowie Akademii, wybierani są ich zdaniem najlepsi. Zwycięzcy ogłaszani są na specjalnej ceremonii. W tym roku będzie ona miała miejsce 25 marca w Los Angeles i będzie transmitowana na żywo przez telewizję na prawie cały świat. Gospodarzem tegorocznej uroczystości będzie aktorka Whoopi Goldberg, zdobywczyni Oscara sprzed kilku lat za drugoplanową rolę w filmie *Ghost*.

Ogłoszona w dniu 13 lutego przez Akademię Sztuki Filmowej lista nominowanych do tytułu w najważniejszych kategoriach wygląda następująco:

**NAJLEPSZY FILM:** *Apollo 13*, *Babe*, *Braveheart*, *Il Postino*, *Sense and Sensibility*.

**NAJLEPSZY AKTOR:** Nicholas Cage (*Leaving Las Vegas*), Richard Dreyfuss (*Mr. Holland's Opus*), Anthony Hopkins (*Nixon*), Sean Penn (*Dead Man Walking*), Massimo Troisi (*Il Postino*).

**NAJLEPSZA AKTORKA:** Susan Sarandon (*Dead Man Walking*), Elisabeth Shue (*Leaving Las Vegas*), Sharon Stone (*Casino*), Meryl Streep (*The Bridges of Madison County*), Emma Thompson (*Sense and Sensibility*).

**AKTOR W ROLI DRUGOPLANOWEJ:** James Cromwell (*Babe*), Ed Harris (*Apollo 13*), Brad Pitt (*12 Monkeys*), Tim Roth (*Rob Roy*), Kevin Spacey (*The Usual Suspects*).

**AKTORKA W ROLI DRUGOPLANOWEJ:** Joan Allen (*Nixon*), Kathleen Quinlan (*Apollo 13*), Mira Sorvino (*Mighty Aphrodite*), Mare Winningham (*Georgia*), Kate Winslet (*Sense and Sensibility*).

**REŻYSER:** Chris Noonan (*Babe*), Mel Gibson (*Braveheart*), Tim Robbins (*Dead Man Walking*), Mike Figgis (*Leaving Las Vegas*), Michael Radford (*Il Postino*).

**PIOSENKA FILMOWA:** "Colors of the Wind" (*Pocahontas*), "Dead Man Walking" (*Dead Man Walking*), "Have You Ever Really Loved a Woman" (*Don Juan de Marco*), "Moonlight" (*Sabrina*), "You've Got a Friend" (*Toy Story*).

Pozostałe kategorie, w których dokonano nominacji, to między innymi strona artystyczna filmu, projekty kostiumów, montaż, dźwięk, specjalne efekty dźwiękowe, specjalne efekty wizualne, scenariusz, zdjęcia, charakteryzacja, krótki film dokumentalny, krótki film animowany, adaptacja filmowa utworu literackiego. Od roku 1956 Akademia przyznaje również Oscary dla najlepszych filmów obcojęzycznych. W tym roku nominowane są następujące filmy: *All Things Fair* (Szwecja), *Antonia's Line* (Holandia), *Dust of Life* (Algeria), *O Quatrifoglio* (Brazylia), *The Star Maker* (Włochy).

Dodatkowo przyznawane są nagrody honorowe i specjalne. W tym roku otrzymują je: Donald C. Rogers za wkład w rozwój technologii udźwiękowienia filmu, aktor Kirk Douglas i animator Chuck Jones za całokształt twórczości, oraz reżyser John Lasseter za animowany przy użyciu komputera film *Toy Story*.

Najwięcej, bo 10 nominacji do Oscara uzyskał film *Braveheart*. Akcja filmu toczy się w trzynastym wieku. Mel Gibson (reżyser tego filmu i zarazem odtwórca głównej roli) gra powracającego do Szkocji, który zaszokowany jest okrucieństwem Brytyjczyków, którzy podczas jego nieobecności objęli władzę. To go wścieka okrutnie, więc można sobie wyobrazić, co się dalej dzieje.

Dziewięć nominacji uzyskał film *Apollo 13* o zorganizowanej w kwietniu 1970 roku nieudanej amerykańskiej wyprawie na Księżyc. Choć wiadomo, jak wyprawa się zakończyła, film trzyma w napięciu do ostatnich minut. Pozwolę sobie przypomnieć, że na dwa dni przed wyprawą jeden z członków

oryginalnej załogi rozchorował się i został zastąpiony przez rezerwowego, że statek Apollo miał numer 13 i że wystrzelony został o godzinie 13.00.

*Sense and Sensibility*, z siedmioma nominacjami, to adaptacja filmowa dziewiętnastowiecznej opowieści o perypetiach trzech siostr, które nagle stały się znacznie mniej bogate niż były i dążą do odzyskania swoich pozycji społecznych przez odpowiednie zamążpójście.

Także z siedmioma nominacjami startuje do Oscara bardzo zabawny australijski film *Babe* o osieroconej śwince, która mówi i chce zostać pasterzem owiec.

Ilość nominacji o niczym jeszcze nie przesądza, tak samo zresztą jak ich ciężar gatunkowy. Dwa filmy, *Leaving Las Vegas* i *Dead Man Walking*, mają mniej nominacji, ale za to jedne z najważniejszych: do tytułów najlepszego aktora, najlepszej aktorki i najlepszego reżysera. Żaden z tych filmów, chociaż *Leaving Las Vegas* ma już prestiżową nagrodę krytyków filmowych, nie uzyskał nominacji do tytułu najlepszego filmu.

*Il Postino*, chociaż jest filmem włoskim, uzyskał między innymi nominację do tytułu najlepszego filmu, pierwszy raz od *Krzyków i szeptów* w 1973 roku, poza kategorią filmów obcojęzycznych.

Niespodzianką dla Fundacji Złotej Malinki jest zapewne nominacja do Oscara filmu *Waterworld* (w kategorii najlepszego dźwięku), ale przecież nominacje są wynikiem tego, że "każdy robi jak czuje". Ja czuję, że czułbym się dobrze, gdybym mógł postawić sobie na telewizorze - zamiast ceramicznego słonia - swojego Oscara, obojętnie w jakiej kategorii zdobytego.

**Skorzystaj z  
Tygodnika  
Torontońskiego  
by zareklamować  
swoje usługi**

Polecam

# Aruba Bonbini

Patrycja Zakrzewska

Nadchodzi czas, kiedy wszyscy, zmęczeni zbyt długą, mroźną, nudną i ospałą w swej atmosferze zimą, zaczynają myśleć o wyrwaniu się na południe i rozgrzaniu młodszych i starszych kości. Wyjazdy na Florydę, do Meksyku czy na wyspy karaibskie są już tradycją Kanadyjczyków z dłuższym czy krótszym stażem. Dla tych, którzy szukają nowych odkryć i dla tych, którzy planują zainicjować tego typu turystykę, proponuję Arubę.

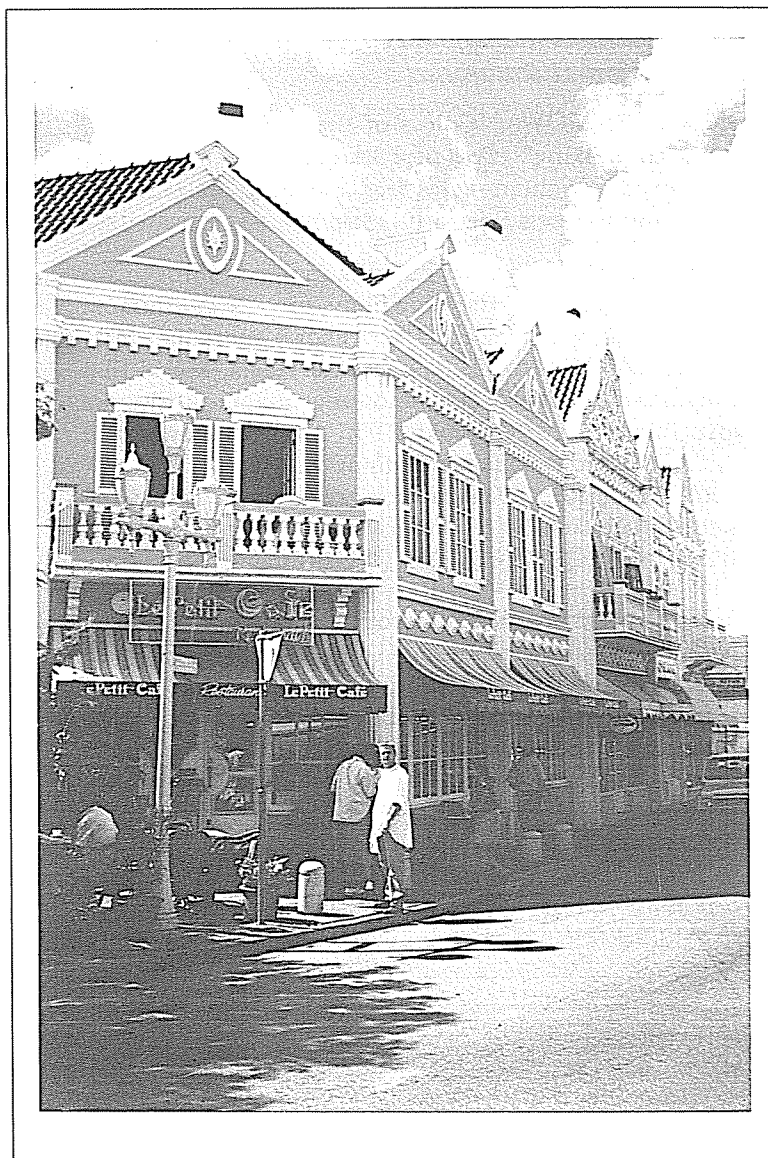
Aruba, jedna z sześciu wysepek Antyli Holenderskich, położona jest na Morzu Karaibskim mniej więcej 15 kilometrów od wybrzeży Wenezueli i jest w zasięgu pięciu godzin lotu z Toronto.

O kilkugodzinnym gnienieniu się w konserwie samolotu czarterowego szybko zapomina się po wylądowaniu na wyspce nazywanej przez tubylców ONE HAPPY ISLAND (co dumnie manifestują na tablicach rejestracyjnych swoich samochodów). Zaczynając od ciepłego powitania BONBINI (w języku tubylców "papiamento", będącym zlepkiem hiszpańskiego, holenderskiego, portugalskiego, angielskiego oraz francuskiego, znaczy tyle co "Witajcie") dosłownie - bowiem każdy rezerwujący pakiet turystyczny w Toronto będzie powitany przez uśmiechniętego reprezentanta firmy organizującej wyjazd - oraz w przeności, gdyż pierwszym co oszałamia jest cudowny, ciepły podmuch zawsze i wszędzie obecnego karaibskiego wiatru.

Aruba, prócz niezapomnianej turkusowości wody morskiej, złotego, nadzwyczaj czystego piasku, przeróżnej roślinności (z prawdziwymi *divi-divi* - drzewami z grzywką - rosnącymi dzięki zbawiennemu wpływowi wiecznie obecnego wiatru "w jedną stronę") i komfortowych hoteli oferuje wiele atrakcji spragnionym zwiedzania. Wyspę najłatwiej i najbezpieczniej zwiedzić samochodem, który można zarezerwować już w Toronto. Bardzo popularne są co prawda mopedy, lecz ze względu na nagle pojawiającą się bryzę sugerowałabym zrezygnować z tego rodzaju przyjemności.

Dla tych, którzy marzą o wylegiwaniu się na piasku, jeden dzień zwiedzania (najlepiej wykupić wycieczkę małym autobusem - kilka godzin i można spokojnie powiedzieć znajomym, że "zaliczyło się" wszystko) lub dwa w zupełności wystarczą. "Odkrywcom" sugeruję minimum trzy dni poszukiwań. A co ma do zaoferowania Aruba?

Proponuję zacząć od zachodniej części wyspy, gdzie znajduje się latarnia morska California Lighthouse wraz z ciekawym, ulokowanym na mini-pustyni polem golfowym, gdzie pracę kosiarek do trawy przejęły tubylcze kozy. Następnie koniecznie trzeba "zaliczyć" safari z prawdziwą teksańską roślinnością, gigantycznymi kaktusami, wspomnianymi wcześniej drzewami *divi-divi*, kozami, jaszczurkami i tak dalej. Godnymi odwiedzin są również jaskinie: Tunel Miłości, GUADIRIKIRI, zamieszkiwana przez pierwszych Indian, z przepięknymi formacjami skalnymi oraz, niestety, obrzydliwymi napisami farbą z aerosolu w stylu "Franek kocha Zoche" o bliżej niezidentyfikowanym pochodzeniu. Koniecznie należy wybrać się do skalnego ogrodu CASIBARI, gdzie prócz przedziwnych głazów zobaczymy urokliwe kompozycje kwiatowe. Amatorom wspinaczki proponuję wycieczkę na YAMANOTA HILL, gdzie po wspinaczkę na około 600 schodków padniemy, zauroczeni cudowną panoramą wyspy.



Na jednej z uliczek Oranjestaad

Uwieńczeniem wycieczki będzie na pewno NATURAL BRIDGE wyrzeźbiony w skale przez burzliwe fale morza, szczególnie pięknie prezentujący się o zachodzie słońca.

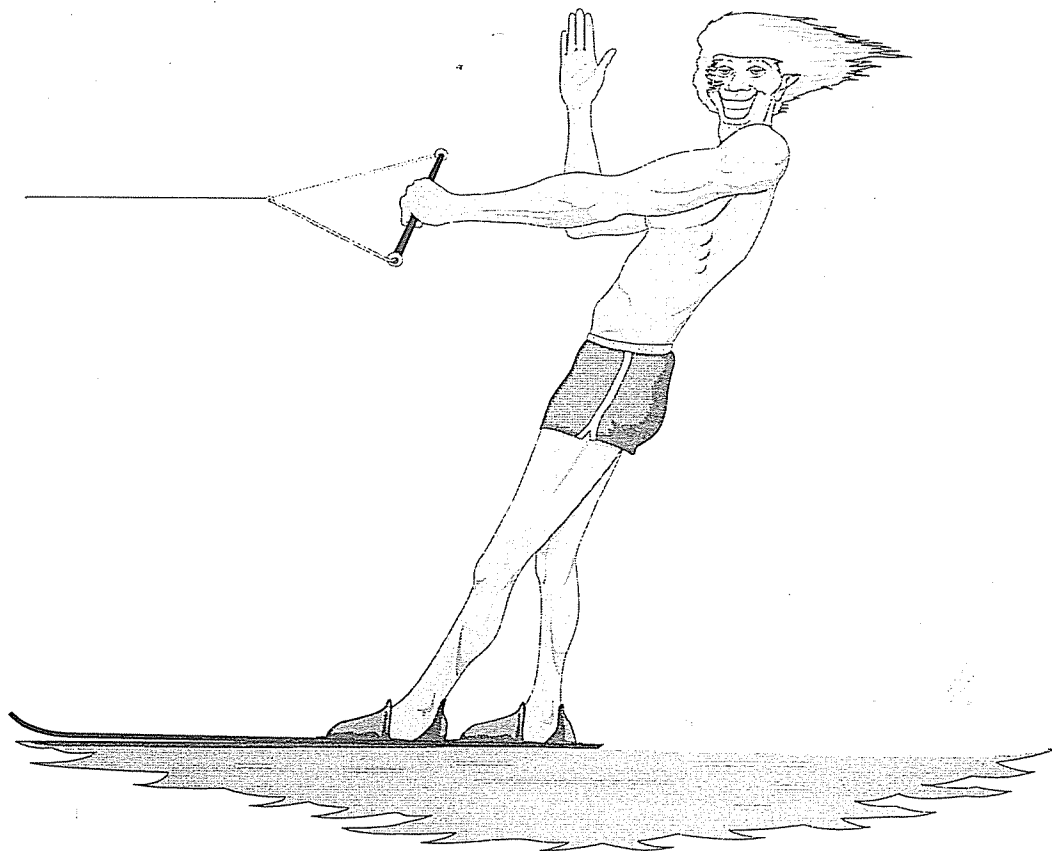
Podczas mojego pobytu na wyspie niemal rytuałem stały się codzienne odwiedziny w stolicy Aruby, Oranjestaad. Architektura miasteczka wzorowana jest na typowym budownictwie holenderskim (czemu nie należy się dziwić, bowiem wyspa była kolonią "państwa tulipanów, wiatraków i bardzo przystojnych młodych mężczyzn" do roku 1986). Z tym, że - jak ja to określam - jest to architektura w cukierkowym wydaniu, ze względu na kolorystyczne upodobanie do błękitu, różu i żołąci.

Oprócz uroków wizualnych Oranjestaad proponuje pełną gamę wszelakich restauracji, sklepów z przepiękną biżuterią (proponuję paniom, by sprawdziły przed wyjazdem zasobność portfela swojego towarzysza wycieczki, gdyż trudno jest oprzeć się urokowi złotych wyrobów, jakich niestety nie można znaleźć gdzie indziej na tym kontynencie).

Ciekawostką Aruby jest znajdujący się w centrum wyspy hotel-kasyno Sonesta, połączony kanałem z morzem. Codziennie wypływają stąd łodzie motorowe do oddalonej o 3 kilometry wysepki Sonesta, będącej rewelacyjnym miejscem na odwiedziny dla amatorów nurkowania. Nie opodal hotelu Sonesta znajduje się przystań "Atlantis Submarine", skąd oferowane są wycieczki łodzią podwodną na rafy koralowe. Jest to niesamowita przygoda, podczas której można podziwiać i uczestniczyć w życiu morza, przejść chrzest bojowy osiadając na dnie morskim na głębokości 100 metrów, oraz... spotkać - tak jak mnie się to przydarzyło - rodaków niemal z tej samej piaskownicy.

Po spełnieniu obowiązków turystycznych proponuję rzucić się na piasek i pozostać w takim ułożeniu do dnia wyjazdu. Bardziej ambitni sportowo mogą skorzystać z szerokiego wyboru sportów wodnych - w różnej odległości od poziomu tafli wody, w górę czy w dół (płetwonurkowanie albo nurkowanie do wody ze spadochronem). Wrażenia są niezapomniane.

Po dniu pełnym wrażeń plażowo-morskich z przyjemnością kierowałam się w stronę Oranjestaad na zasłużony obiad. Różnorodność oferty kulinarnej, jak wspomniałam, jest przeogromna i każdy znajdzie coś odpowiedniego dla



podniebienia i zasobów kieszeni. Szczególnie jednak polecam restaurację OLD MILL usytuowaną w starym młynie, który zresztą był prezentem królowej holenderskiej dla wysepki i został przywieziony w częściach na Arubę około 1920 roku. Wnętrze jest bardzo gustownie i sympatycznie urządzone, a ponieważ właściciele nie narzekają na brak klientów, więc radzę zarezerwować miejsca wcześniej.

Po dobrym obiadku można udać się do jednego z licznych klubów muzycznych (wybór od jazzu do rapu), wrócić do hotelu i skorzystać z oferowanego programu rozrywkowego lub też wybrać się na spacer promenadą przy plaży, by podziwiać księżyc i słuchać dźwięków dobiegającej zewsząd nastrojowej muzyki karaibskiej.

Wiadomo jednak, że wszystko, co dobre, szybko się kończy i nie zauważymy nawet, kiedy znajdziemy się z powrotem w samolocie i bardzo szybko powrócimy do rzeczywistości, brutalnie poinformowani o temperaturze panującej w Toronto.

Gwarantuję jednak Państwu, że tego rodzaju wyjazd będzie jak odmłodzenie, odetchnięcie pełną piersią. Odświeżeni i pełni zapału powrócimy do codziennych obowiązków, a może nawet uda nam się ominąć epidemię grypy żołądkowej, która akurat w czasie naszej nieobecności wyłączyła z obiegu naszych znajomych.

# BeStucco Co.

Nasza specjalność - tynki zewnętrzne (stucco)

**Wieloletnie doświadczenie**

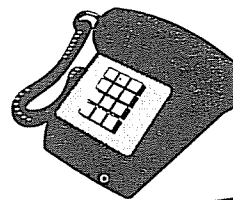
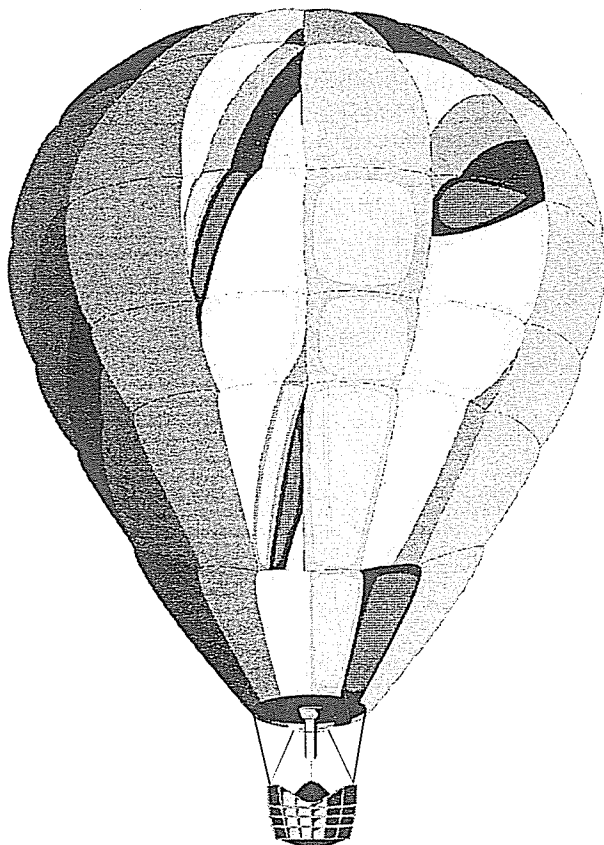
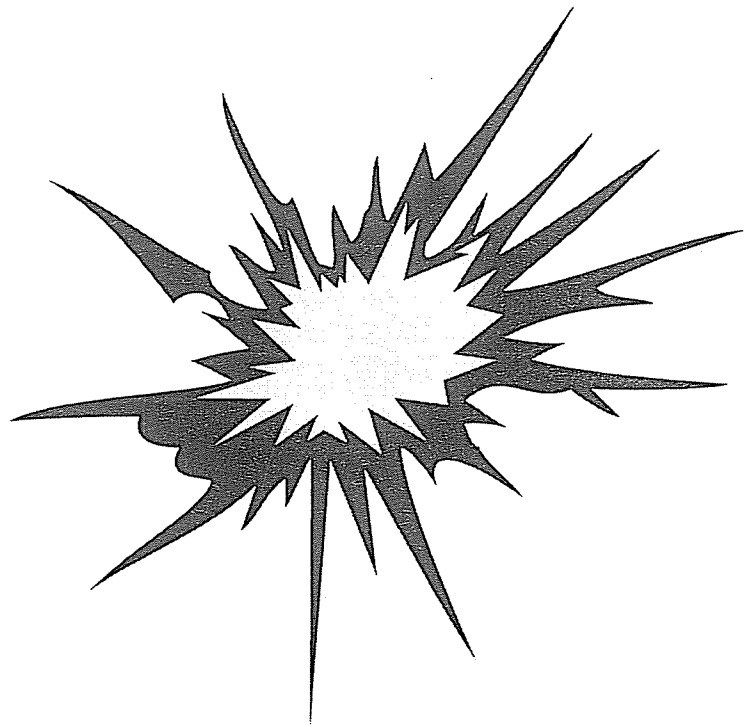
Wykonujemy otynkowanie na bazie  
Acrylic-based Elastomeric Architectural Coating

**Tel. (416) 767-3336**

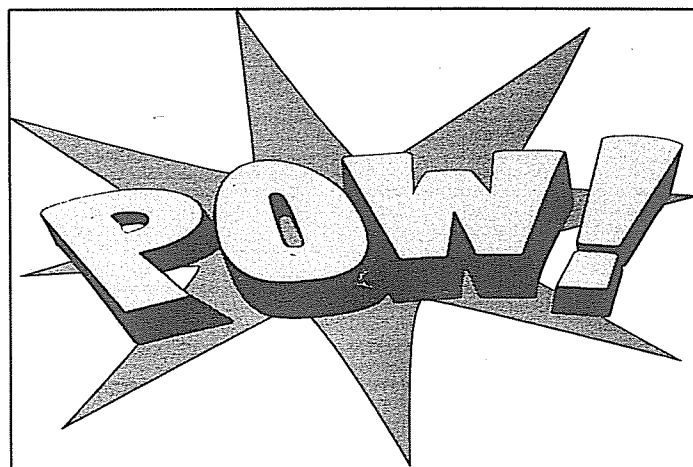
**Fax (416) 767-3178**

**Reklama w  
Tygodniku  
Torontońskim  
to wizytówka  
Twojego biznesu**

**Tu Ty!**



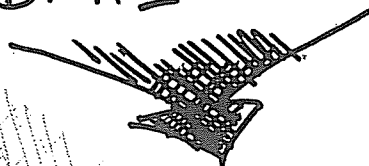
**Tygodnik**  
*Torontoński*  
**(416) 763-1339**



**Reklama w  
Tygodniku  
Torontońskim  
to wizytówka  
Twojego biznesu**

**Reklama w  
Tygodniku  
Torontoński  
to wizytówka  
Twojego biznesu**





## Halo!

Podsluchane w naszej ulubionej radiostacji:

*...zbiórka na dzieci sprawne fizycznie inaczej*

a także

*Zapraszamy Państwo na wielkie przebie-  
raństwo*

Dziękujemy, nie skorzystamy, jesteście wrażliwi  
językowo inaczej.



W 1914 roku, GAZETA Sudbury Journal biła NA ALARM:

## "TORONTO łupi studentów!"

Dziennikarze z Sudbury stwierdzają z OBURZENIEM - PRZECIĘTNY koszt studiów NA UNIVERSITY OF TORONTO wynosi 670 dolarów, tylko o 30 dolarów mniej niż koszt ukończenia MONTREALSKIEGO MCGILL UNIVERSITY. Czynsz za pokój STUDENCKIE - NAWET jeżeli dzielą oni APARTAMENTY w odpowiedniej dzielnicy - sięga sumy 400 dolarów tygodniowo. Koszt korzystania z pralni POTRAFI osiągnąć sumę \$2.50 MIESIĘCZNIE. NA ROZRYWKI - od pięciu centów za godzinę do miejsca wyjazdu - POTRAFI USZCZUPIĆ STUDENCKĄ KASĘ o 17-18 dolarów MIESIĘCZNIE. Co GORSZE - koszty nie dotyczą NAWET utrzymywania bliższych kontaktów z "pięcią PRZECIWNĄ". Student U. of T., jeśli chce brać udział w imprezach o charakterze kulturalnym - MUSI DONOSIĆ CO NAJMNIEJ DWOMA GARNITURAMI.

By nie pozostać w tyle za wiodącymi czasopismami w języku polskim, jak na przykład "Wrocław" czy "Detektyw" wielce popularne wśród torontońskiej Polonii, "Tygodnik Torontoński" zapowiada systematyczną publikację stosownych fragmentów

## HOROSKOPU INDIAŃSKIEGO

Unikalny egzemplarz (w rękopisie na skórze bizona, z domieszką pemikanu) odnaleźliśmy po pracownikach ekskawacji pod materacem pewnego zaprzyjaźnionego czerwonoskórego. Długo trwały negocjacje, zahaczające o kwestie praw (autorskich) Pierwszych Narodów i politycznie poprawny stosunek do religii po chamsku nazywanych niegdyś prymitywnymi zakończyły się pełnym sukcesem. Zaprzyjaźniony Indianin nadal jest z nami zaprzyjaźniony (czego nie można powiedzieć o jego uczuciach wobec władz Toronto, Ontario i rządu w Ottawie), a my przedstawiamy Czytelnikom pierwszy fragment jak najbardziej rodowicie kanadyjskiego horoskopu.

Dzisiaj - przewidnie dla urodzonych pod znakiem Wółu Pizmowego (wtorek, czwartek i niedziela przed południem)

**Uwaga! Spotkasz człowieka. Ze świecą. Nie dmuchaj. Na wygranej w 6/49 nie licz. Grę opanowała koteria wiadomego pochodzenia.**



Zachęcony pozytywnym (w przeważającej większości) odzewem na swoją wizję świata, Zielony Dinozaur z energią przystępuje do dzieła, lansując hasło tygodnia:

## KONTYNUUJEMY DALEJ!

A a B b C c D d E e F f G g H h I i J j K k L l M m N n

### Błyskawiczny konkurs im. Zielonego Dinozaura

Poniższy tekst, napisany - jak widać - w dialekcie Toronto Penglish, należy przetłumaczyć na język polski. Nagrody czekają w Śmietniku redakcji.

Jechałem po bejbisiterkę, ale na chajłetu dostałem tykiet. K... Po tym to już mi w korcie zabiorą licencję. Trzeba było jechać sabtejem. Ze też żona musiała akurat molować się z superwajzorką po dineże. Insiura pójdzie w górę. Zabraknie na morgicz, a przecież to taka dobra lokacja! Mój ekanter tu nie pomoże. Co mi z tego, zem akurat na kompoziszyn i zarabiam rozrzucając flajery. Trzeba będzie nająć lojera. Niech coś wymyśli, ma przecież tyle gotowych epilów na komputerze, zasejwowanych na chardrajwie. Niech coś wypryntuje. Najwyżej nie będzie dzisiaj śrympsów.

odpowiadamy na pytanie skierowane do Śmietnika:

- Dlaczego pies saltysa w Wschodku zabił się o budę?

- Bo saltys zamiast łącucha założył gumę.

- A dlaczego pies osiada saltysa Wschodku nie zabił się o budę, mimo że miał łącuch z gumy?

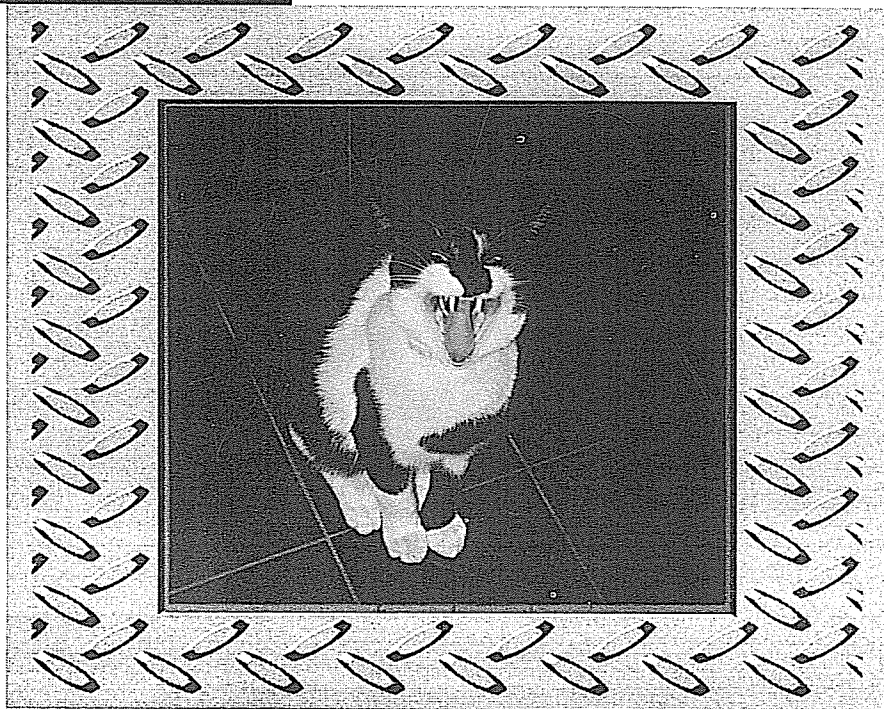
- Bo miał budę na wrotkach...



## Czas to pieniądź.

Szwajcaria zarobiła w 1994 roku 7 miliardów dolarów na eksporcie zegarków. A oto ceny detaliczne niektórych chronometrów:

- zegarek nie istniejącej już firmy Blancpain - \$15,000
- zegarek Vacheron Constantin - \$37,500
- zegarek Rolex Oyster - \$76,000
- zegarek (a nie pakiet akcji) firmy Breuguet Classic - \$139,500
- zegarek Zielonego Dinozaura (był w Szwajcarii przejazdem) - \$10 plus GST.



**Redakcyjny kot nie podziela entuzjazmu Zielonego Dinozaura**

"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opanowanym podstępnie przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinozaura. Redakcja TT, z natury swej gościnną, ale nie do przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.

Drodzy Czytelnicy!

Dopiero od kilku dni na półkach polskich sklepów w Toronto i okolicach zagościł "Tygodnik Torontoński", nic więc dziwnego, że nie pora jeszcze wyglądać pana listonosza z paczką listów do redakcji. Dotarli do nas jednak - po telefonicznym drucie, albo bezpośrednio - pierwsze komentarze. Dziękujemy za słowa zachęty (jakże potrzebne) i czym prędzej ustosunkowujemy się do przekazanych nam uwag.

- Za mała czcionka, oczy można stracić!

- W wydawnictwach tego typu co "Tygodnik Torontoński" stosowane są najczęściej dwie wielkości czcionek - według miar drukarskich - 10 lub 12 punktów. Większość artykułów na łamach TT składana jest 10-punktową czcionką dla bardzo prostej przyczyny - tymczasem mamy na łamach mało miejsca, a chcemy podzielić się z Czytelnikami jak największą ilością informacji. Wszak TT ma ambicje być czasopismem informacyjnym. Zwiększenie wymiaru czcionki o owe dwa punkty to strata w objętości tekstów rzędu niemal 30%. Chcemy, by nasi czytelnicy mieli wrażenie, że kupując pismo otrzymują pełną wartość swoich pieniędzy. Stąd początkowa przynajmniej decyzja o stosowaniu nieco mniejszej czcionki. Kiedy już "Tygodnik Torontoński" okrzepnie i będzie mógł powiększyć swą objętość, a nadal słyszeć będziemy uwagi o zbyt drobnym druku - zmienimy i to. Nic z początkowych założeń redakcyjnych pisma nie jest święte - poza ambicją poważnego traktowania czytelnika.

- Ta wasza szata graficzna mi się nie podoba...

- Cóż, trudno wszystkim dogodzić. Jedni lubią różnorodność i widowiskowość, innych raduje spokój i dyscyplina. Makietę szaty graficznej "Tygodnika Torontońskiego"

opracował doświadczony zawodowy plastyk i drukarz i mamy do niego zaufanie. Naszym zdaniem, oprawa graficzna dopasowana jest do charakteru czasopisma, które chce zaciekać czytelnika swoją zawartością, informacjami, poglądami wyrażanymi na jego łamach - a nie krzykliwymi ozdobnikami.

I szata graficzna jednak być może ulegnie zmianie w przyszłości, gdy życie udowodni, że pierwszy wybór nie był najlepszy. Zdajemy sobie jednak sprawę z faktu, iż nie uda się



nam zadowolić wszystkich i zawsze. Tych, którzy chcieliby widzieć nieco inny graficznie "Tygodnik Torontoński", prosimy o wyrozumiałość.

- Za drogi...

- Ejże! Za równowartość bułki z kiełbasą dostarczamy Państwu ponad trzydzieści stron ciekawych informacji, praktycznych porad, nieco wiedzy o Kanadzie, nieco

informacji ze świata i z Polski, i to wybranych tak, by nie powtarzały tego, co usłyszeliśmy w audycjach radiowych, obejrzeliliśmy w dzienniku TV, przeczytaliśmy w codziennej gazecie. Dwa i pół dolara raz na tydzień na rodzinę (ewentualnie - kilku znajomych) to za dużo? Naprawdę?

- Dlaczego "Tygodnik Torontoński" nie jest kolorowy?

- Tylko i wyłącznie ze względu na koszty produkcji kolorowego czasopisma. Wierzymy, że i do tego dojdziemy.

- Musicie zamieszczać powieść w odcinkach...

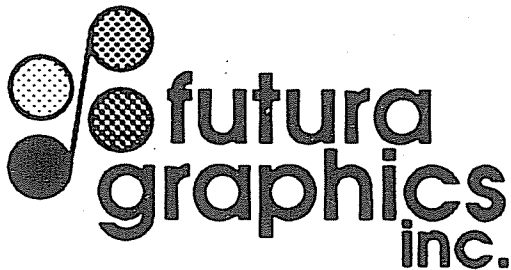
- Nie! Na łamach "Tygodnika Torontońskiego" nie zamierzamy publikować żadnych przedruków. Wszystkie materiały tu trafiające są napisane specjalnie dla naszego czasopisma. Powieść w odcinkach to jeden z wulgarnych chwytów stosowanych przez wydawców dla podwyższenia sprzedaży czasopisma. Przyzwyczajają czytelnika do kupowania każdego egzemplarza, by tylko nie stracić wątku powieści. Chcemy, by "Tygodnik Torontoński" kupowano dla różnych opublikowanych tu artykułów, dla przyjemności, jaką dostarcza jego lektura - a nie po to, by dowiedzieć się kto kogo gdzie zabił i kto teraz za zabójcą goni. My też lubimy powieści sensacyjne i z zapalem je czytamy - w wydaniach książkowych. Jeśli na łamy "Tygodnika Torontońskiego" trafi w przyszłości jakiś "odcinkowiec" - to dopiero wówczas, gdy któryś z naszych autorów dojdzie do wniosku, że ma coś dłuższego do powiedzenia.

- Czy będziecie zamieszczać zdjęcia ładnych dziewczyn?

- Pewnie! Czekamy z niecierpliwością na pierwsze fotografie przesłane nam pocztą. Nie chcemy ilustrować czasopisma fotkami wyciętymi z kolorowych magazynów, ale oryginalne zdjęcia mieszkańek czy mieszkańców Toronto - oczywiście!

Do usłyszenia

Jacek Kozak



ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING  
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND

KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-  
WYDAWNICZE I REKLAMOWE

*Od projektu do gotowego druku  
w pełnym kolorze*

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalendarzy • katalogów • książek • magazynów • plakatów i innych druków reklamowych jak również potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy • rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylepnych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na wszystkie okazje.

1545 The Queensway,  
Toronto, Ont. M8Z 1T8

Tel: (416) 251-9444  
Fax: (416) 252-3643

***Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe  
wykonanie to nasza dewiza.***

Art and Muse Enterprise Ltd. — Irena i Marek Markowski  
zapraszają na

## *Wielkie Targi Polskiej Książki*

w Salach Credit Union 220 Roncesvalles Ave

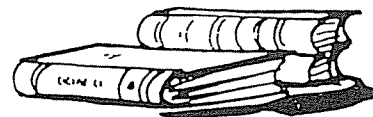
**Sobota 2 Marzec 96, godz. 10<sup>00</sup>-19<sup>00</sup>**

**Niedziela 3 Marzec 96, godz. 10<sup>00</sup>-19<sup>00</sup>**

Gość Targów

***Jarostaw Abramow-Newerly***

pisarz, dramatopisarz, kompozytor, twórca  
książkowych bestsellerów i przebojów muzycznych



*Każdy nasz klient otrzyma darmowe zaproszenie na spotkanie  
z pisarzem i bohaterem ostatniej Jego książki*

**Niedziela 3 Marca 96 godz. 19<sup>00</sup>**

w dolnej sali Credit Union Toronto, 220 Roncesvalles Ave